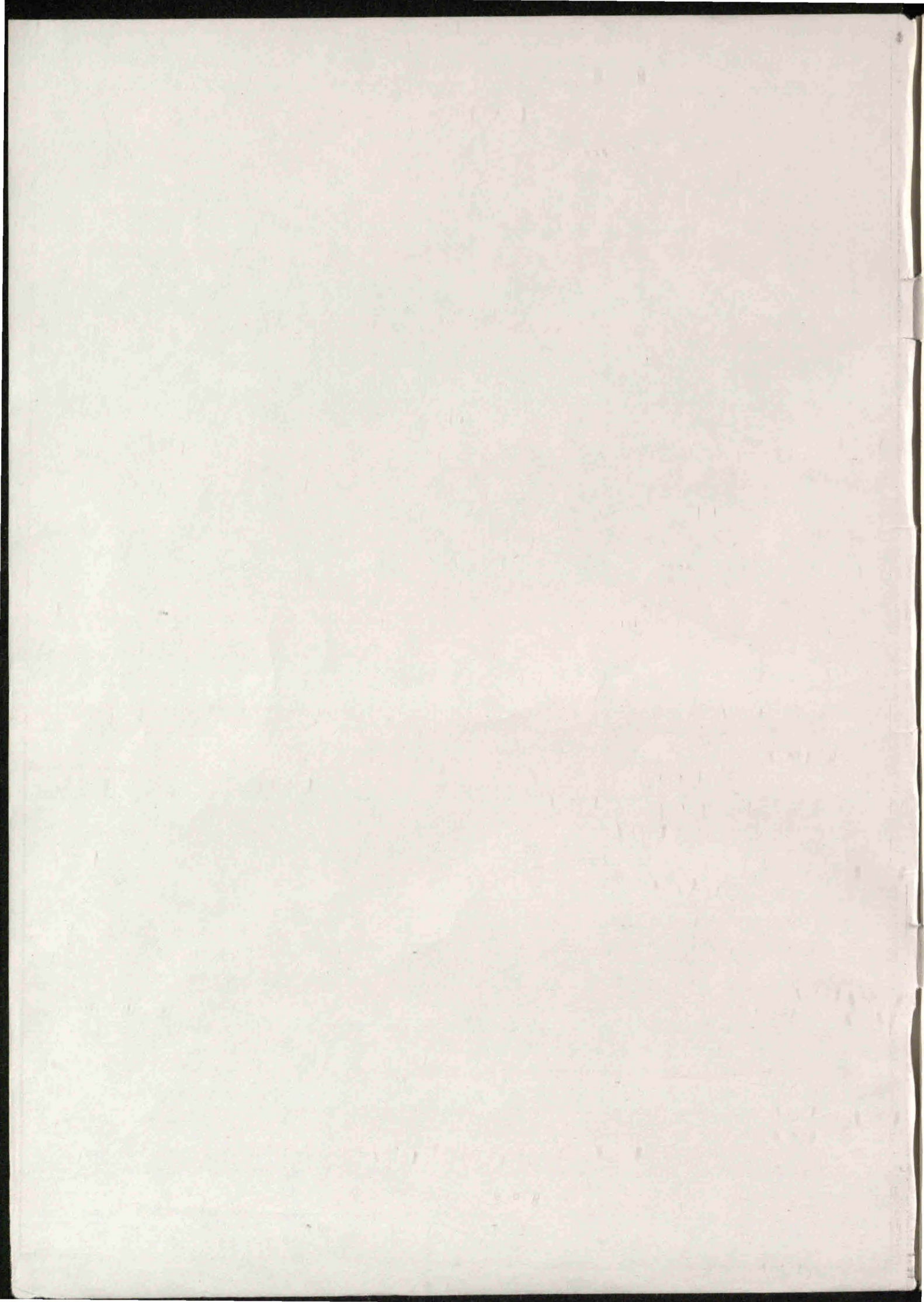


**DO UŻYTKU
WĘWNETRZANEGO**

Międzynarodowy
Festiwal
Teatru Ulicznego
20.VIII - 10.IX.83.



NA DO UŻYTKU WĘWNETRZANEGO

Międzynarodowy
Festiwal
Teatru Ulicznego
20.VIII - 10.IX.83.

L.p.	Miejscowość
1.	Andrzejówka
2.	Bogalymia
3.	Bolestawice
4.	Bolko
5.	Cieplice
6.	Jelesia Góra
7.	Kamienica Góra
8.	Karpacz
9.	Kowary
10.	Książ
11.	Lubon
12.	Piąskowa Góra
13.	Ponajów
14.	Sieniawa
15.	Szostkowo
16.	Szklarska Poręba
17.	Supradnia
18.	Wąłbrzych
19.	Żitka
20.	Żywiec

CLASSIFIED

Festival
Street Theater
20. VIII - 10. IX. 83

X	Location
1	Andrzejówka
2	Bocuchnia
3	Błesławiec
4	Bolków
5	Cieplice
6	Jelenia Góra
7	Kamienica Góra
8	Karpacz
9	Kobary
10	Książ
11	Liborn
12	Piarska Góra
13	Porajów
14	Sienianka
15	Syców
16	Szklarska Poręba
17	Świeradów
18	Wałbrzych
19	Witka
20	Zgorzelec

FESTIVAL ORGANISERS

Alina Obidniak
Piotr Szczeniowski

and

Ł

Piotr Bikont Jolanta Adamczyk Waldemar Graciewicz

Anna Kuczkowska Elżbieta Bukowińska
Anna Orzechowska Ewa Hadydon

Bogdan Konopka Karol Korzak
Krzysztof Zientalak Tadeusz Burozynski

Józef Pelczarski Tomasz Orzechowski
Przemek Wiktor Orzechowski
Palka

ORGANIZACJA FESTIWALU

KIEROWNICTWO:

Alina Obidniak
Piotr Szreniowski

oraz


Yolanta Adamczyk Waldemar Graszewicz
Piotr Bikont
Anna Kruszkowska
Anna Osuchowska Ewa Hudydon Elżbieta Bukawinska
Bogdan Konopka Tadeusz Burzymiski Jacek Korzak
Lerzek Zientalak Józef Pelczarski
Tomasz Osuchowski
Przemek
Patka
Wiktor
Ojzechowski

W FESTIWALU WZIELI UDZIAŁ

AT THE FESTIVAL PARTICIPATED

AKADEMIA RUCHU, Polska Warszawa, szef Wojciech Krukowski
Cyrk d'ALBERTO, Francja, Paryż, Bernard Mangin
L ARC'EN-TERRÉ, Francja, Massimo Schuster/Włochy/
Marion David/Francja/
AUGENTROST, RFN, Bremen, Marianne Behrens/und Felix/
Malte Jaspersen
DAUERTON, RFN, Bremen, Gil Staug, Barbara Theobald,
Stefan Pley, Wolfgang Fernow
Teatr DESZCZU, Polska, Wrocław, Piotr Szczeniowski
FACETS MULTUMEDIA, USA, Chicago, Nicole Dreiski. Virginia
Boyle, David Knapp, Jacqui Wright
FINGERHUT, RFN, Piepenau, Bernhard Zimmermann-Berger
FLON, Francja, Paryż, Michelle Kramers/Szwajcaria/
Helene Flonk /Francja/
GEST, Polska, Wrocław
GIOVANNA MORI, Francja, Paryż, Lea Haussman /USA/
Afra /Szwecja/
LOS GIRAGITANAS, Anglia, Londyn, Nuria Nogue /Hiszpania/
Tina Graca /Anglia/
L' HARCOT, Francja, Kate Clayton/Szkocja/, Linda Raymond
/Australia/, Elide Soberanis/Meksyk/
INCOGNITO, Polska, Warszawa
KOZMO MIMZI, USA i Polska, Michał Walczuk i Renata
Doktor KUPPEL, RFN, Monachium, DR Gothard Kuppel
LORKI, Polska, Wrocław, Szef Andrzej Jakubant
MANUELA PUPPENTHEATER, RFN, Manuela Mechtel
MASTYNA, Polska, Białystok, Seweryn Mastyna, Krzysztof Witkiewicz
MOTTE, RFN, Mo Bunte - Bochum, Melke Clausen
PINEZKA, Polska, Gdańsk, Przemek Grzędziel
OPEN BAND, Polska, Wrocław
PUNCH, Polska, Toruń, Marek Sowa, Czesław Sienko
TEATR 8-DNIA, Polska, Poznań, szef Lech Raczak
TAKO, Polska, Gdańsk, szef Bogusław Posmyk

EL TRUENO, Hiszpania, Barcelona, Christian Atanasiu/Niemcy/,
Enrico Ases, Oriol Camprodon/Hiszpania/, Piero
Steiner/Włochy/

DES VENTS, Francja, Paryż, Bineke Fokkens/Holandia/, George
Kiernan, Elisabeth Wiseman/USA/

WOLSKI STANISŁAW, Polska, Wrocław, Stanisław Wolski

WOWER MAŁGORZATA, Polska, Wrocław, Małgorzata Wower

ATTENTION !

Redakcja Biuletynu serdecznie przeprasza, że nie porozmawia-
ła sobie z wszystkimi. Nadrobi tę stratę w następnym numerze.

UWAGA !

Redaction of Bulletin is awfully sorry for not interviewing and
not translating all of you. It will make up for it in our
next issue.

Z Wojtkiem Krukowskim, szefem AKADEMII RUCHU

rozmawia Maciek Nowak

- W programie przeczytałem, że jesteście "czołowym ulicznym teatrem polskim, uprawiającym pantomimę, plastykę, film, akcje uliczne." Pobiegłem więc na spektakl i teraz zastanawiam się, czy to aby nie balet?
- Myślę, że ludzie zajmujący się krytyką mają bardzo wąskie tradycyjne pojęcie teatru. A jeśli mowa o tańcu to oni nie szukają jego inspiracji w pierwotnym kontekście, którym jest ~~ta~~ rzeczywistość współczesna.
- U was rzeczywistość jest spłaszczona.
- A moim zdaniem te płaskie obrazy dają prawdy bardziej rzeczywiste niż większość współczesnych publicystów i filozofów. No i na pewno jest to bardziej prawdziwe niż te pokrętne, emocjonalne ujęcia rzeczywistości w niektórych teatrach.
- Ludzie mówią o was: Formaliści..
- I dobrze. niech tak mówią. Możemy być formalistami wśród nieformalistów. A problem jest potwornie poważny. Mam tu na myśli owo zainteresowanie teatru treścią, która jest w końcu powtarzalna. Nie dziwię się, że spotykamy się z oporem tutaj, wśród kuglarzy. Ich nigdy by nie wpuszczono na słynny festiwal włoski w Sant Arcangelo, gdzie jeździmy co roku. Tutaj wielu ludzi przyszło do mnie po spektaklu i wyrażało swoją aprobatę. Nie narzekam na odbiór, ani w Polsce ani za granicą.
- Dziękuję za rozmowę.
- Nie było rozmowy, bo się nie rozumiemy.

UWAGA I Opinia redaktora Maćka Nowaka nie jest opinią całego Biura Prasowego o Akademii Ruchu

UWAGA II Druk bez zgody Autora. I tak się już na nas obraził.



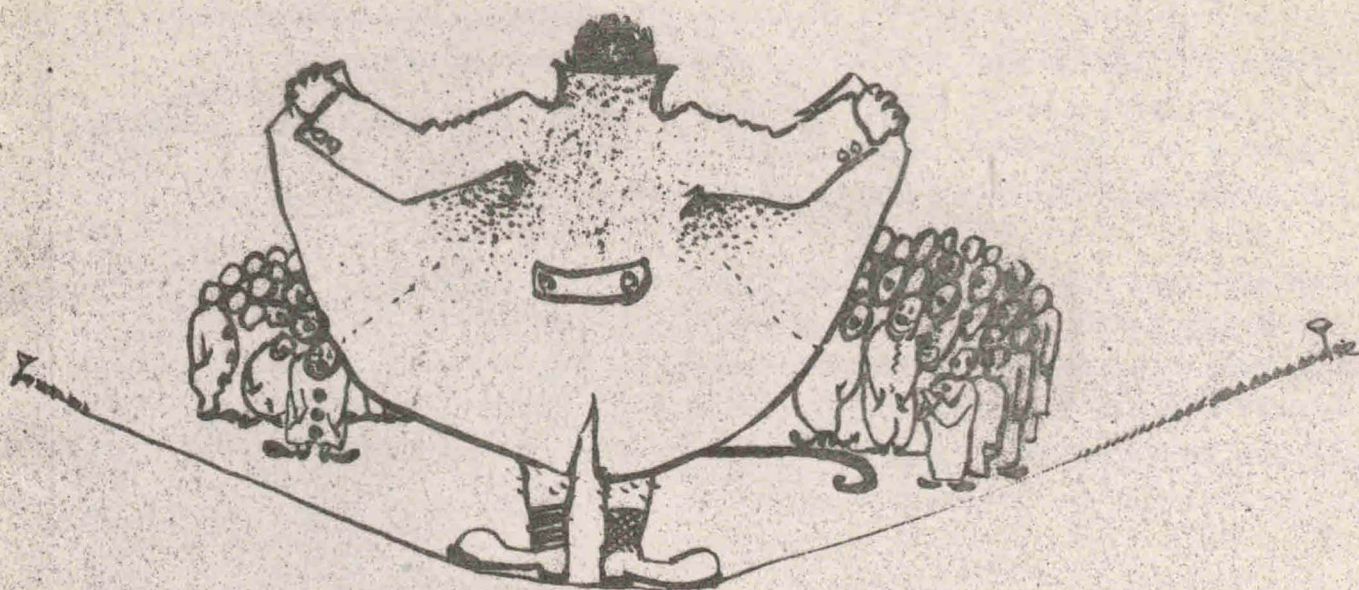
CYRK "ALBERTO"

Cyrk ALBERTO to BERNARD MANGIN

- Co jest dla ciebie najtrudniejsze?
- Utrzymanie równowagi między grą a naturalnością, między błaznowaniem a powagą, między grą dla ludzi a grą dla własnej przyjemności.
- Czy przyjemnie jest być clownem? Nigdy cię ta sytuacja nie żenuje?
- Ja zawsze miałem w sobie coś, co rozśmieszało ludzi. Kiedy ćwiczyłem równowagę, ludzie się śmiali. Robiłem to widocznie w jakiś zabawny sposób, ale był to śmiech raniący. Ja od ^{ci}dzieństwa błazeństwami reagowałem na trudne, stressowe sytuacje. Clowna trzeba umieć w sobie zaakceptować. Można mieć dobrą technikę, a nigdy nie będzie się dobrym clownem.
- Masz inny zawód?
- Jestem psychoterapeutą i nadal się tym zajmuję.
- Czy te dwa pola twojej działalności przenikają się?
- Oczywiście. Tu i tam posługuję się techniką interpersonalną. Ale już od roku moim głównym zajęciem jest clownada. Ciągłe się czegoś uczę, dojrzewam. Dawniej musiałem się długo zastanawiać przed każdym występem, jakie numery pokażę, musiałem mieć dokładny zamysł występu. Teraz po prostu zaczynam grać, a inspiruje mnie reakcja ludzi.
- Czy uważasz, że nasza publiczność jest inna od tej, którą znasz?
- Nie widzę żadnej różnicy. Widzę publiczność, która reaguje. We Francji jest trochę inaczej, bo moje występy są też i werbalne. Tu muszę szukać ruchu zamiast słów. Ale to ciekawe.
- Utrzymujesz się z występów na ulicy?
- Och nie, było by to męczące.
- Pracujesz zawsze sam?
- Często mnie o to pytają i przedtem okropnie wstydziłem się odpowiedzi: "Tak, pracuję sam". Teraz już się nie wstydzę.
- Wiem, że znasz czeskiego mima Boleslava Polivkę. Nie próbowałeś

z nim występować?

- Ja z nim? Z takim wielkim artystą? Polivka to, moim zdaniem, największy clown świata. Gdzież mnie do niego...
- Od czego zależy zacząć, żeby zostać clownem?
- Trzeba spojrzeć na rzeczy i ludzi oczami dziecka.
- Pracowałeś kiedyś w prawdziwym cyrku?
- Nie, a bardzo bym chciał, mimo że mentalnie czy intelektualnie czuję się bliżej ludzi teatru. Do cyrku wcale niełatwo się dostać. Cyrkownicy żyją w enklawach niemal zamkniętych dla ludzi z wykształceniem.
- A w teatrze występowałeś?
- Próbowałem coś robić w Théâtre du Soleil. Po 2 miesiącach Mnouchkine powiedziała, że jak narazie to nie jestem aktorem. Ciekawe, że z czerwonym nosem clowna mam wyobraźnię, a bez niego nie mam. Chciałbym kiedyś zagrać tragedię. I odpowiadałby mi taki genre, jaki reprezentuje Teatr 8-Dnia. Taki rodzaj ekspresji ciała. Ale najbardziej kocham teatr tańca.



THEATRE DE L'ARC - EN - TERRE

MASSIMO SCHUSTER i MARION DAVID są małżeństwem. Oboje mają po 33 lata i dwójkę dzieci, z którymi mieszkają na wsi, na południu Francji.

Marion studiowała socjologię na Sorbonie. Potem pracowała w Paryżu w teatrze eksperymentalnym, prowadzonym przez Kubańczyka, Edouarda Maneta /w Polsce grano jego sztukę "Mniszki"/. Następnie przyłączyła się do zespołu Bread and Puppet, gdzie spotkała Massimo.

Massimo wcześniej poddał się swojej pasji i nie wie, co mógłby robić innego poza teatrem. Jako szesnastolatek rzucił szkołę i zaczął naukę teatru przy Piccolo Teatro w Mediolanie, w swoim rodzinnym mieście. Chciał zostać aktorem, ale przyjazd Bread and Puppet zmienił jego plany. Wędrował z tą grupą przez sześć lat po Ameryce i Europie.

Do Włoch już nie wrócił. "To było apogeum terroryzmu. Wydawało się, że cały kraj wyłeci w powietrze." Osiadł we Francji, dużo jeździł, przygotowując spektakle z dość przypadkowymi ludźmi. Od trzech lat pracuje z żoną. Razem przygotowali spektakle "Tezeusz" i "Król Ubu"; obecnie pracują nad lalkową wersją "Makbeta".

W Polsce są po raz pierwszy, ale dzięki znajomościom, zawartym na festiwalach teatrów lalkowych, mają już w naszym kraju dobre kontakty. Dzięki temu po Festiwalu pojedą do Krakowa, Bielska-Białej i Torunia, gdzie zorganizowano im występy. Cieszy się na to tournée także i dlatego, że pozna Polskę lepiej, niż to możliwe podczas Festiwalu: "Będę mógł, jak w innych krajach, iść ulicą, wmieszać się między ludzi jak zwykły przechodzień, zajrzeć co jest w sklepach..."



THEATRE DE L'ARC - EN - TERRE

MASSIMO SCHUSTER UND MARION DAVID sind eine Ehepaar. Beide sind 33 Jahre jung, haben zwei Kinder, mit denen sie auf einem Dorf wohnen /Südfrankreich/.

Marion studierte Soziologie auf der Sorbona, dann arbeitete sie in Paris, in einem ExperimentalTheater, das ein Kubane, Edouardo Manet, führt. Dann ist sie in ~~der~~ ^{die} Gruppe - Bread and Puppet - eingetreten, wo sie Massimo ^okennengelernt hat.

Massimo ist früh seiner Passion nachgegangen. Jetzt weiss er nicht mehr, was er ausser Theater machen könnte. Als Sechzehnjähriger hat er die Schule geschmissen und ging ins ~~Theater~~ Piccolo Teatro in Mailand, wo er geboren wurde. Er wollte Schauspieler sein. Als er Bread and Puppet Theatre kennen lernte, hat er seine eigenen Pläne gewechselt. Er wanderte mit der Gruppe 6 Jahre lang zusammen durch Amerika und Europa.

Nach Italien kam er nicht mehr zurück. "Das war ein Apogeeum von Terrorismus. Es sah so aus, als ob alles bald in die Luft gespringt wird."

Er wohnte in Frankreich, wanderte viel, bereitete Spektakels mit zufälligen Menschen vor. Seit drei Jahren arbeitet mit seiner Frau zusammen. Sie haben schon "Theseus" und "König Ubu" vorbereitet; jetzt arbeiten sie an einer Puppenversion von Makbet.

In Polen sind sie zum ersten Mal, aber dank den Bekanntschaften die sie auf Puppenfestivals gemacht hatten, haben sie hier viele guten Kontakte. Nach dem Festival, fahren sie also nach Kraków, Bielsko-Biala und Toruń, wo schon für sie die Veranstaltungen vorbereitet wurden. Auf die Tournee freuen sie sich

auch deshalb, weil sie auf diese Weise Polen besser kennenlernen
können, als während des Festivals.

"Ich werde können, so, wie in ^{anderen} Ländern, mich unter
normalen Leuten auf der Strasse mischen, mal kucken, was es
in den Läden gibt..."



MARIANNE plus FELIKS.

"Zawsze byłam czarną owcą w rodzinie" śmieje się Marianne. "Byłam przedszkolanką, ale po pewnym czasie zaczęłam mieć kłopoty z rodzicami moich wychowanków. Oni chcieli, żeby ich dzieci były sprytne, a nie twórcze. A jeszcze przedtem sortowałam jaja w fabryce-kurniku i pracowałam w sklepie z zabawkami. Do teatru trafiłam przez ogłoszenie w gazecie. Potrzebowano lalkarzy w teatrze dziecięcym. To był słaby teatr. I potem zaczęłam studiować lalkarstwo w Bochum. Tam spotkałam kogoś, kto miał swój teatrzyk marionetek i potrzebował partnerki...

- Na ulicy ?

- Nie. To był raczej poważny teatrzyk. Potem spotkałam Reinholda, czyli AUGENTROST. Zrobiliśmy fajne przedstawienie o tym, jak dzieci przychodzą na świat.

- A Feliks ?

- Feliks przyszedł na świat 6 miesięcy temu. Bardzo pięknie. W małej klinice. Był ze mną mój chłopak i moja przyjaciółka. Po dwóch godzinach wróciłam do domu z nowym członkiem zespołu AUGENTROST.

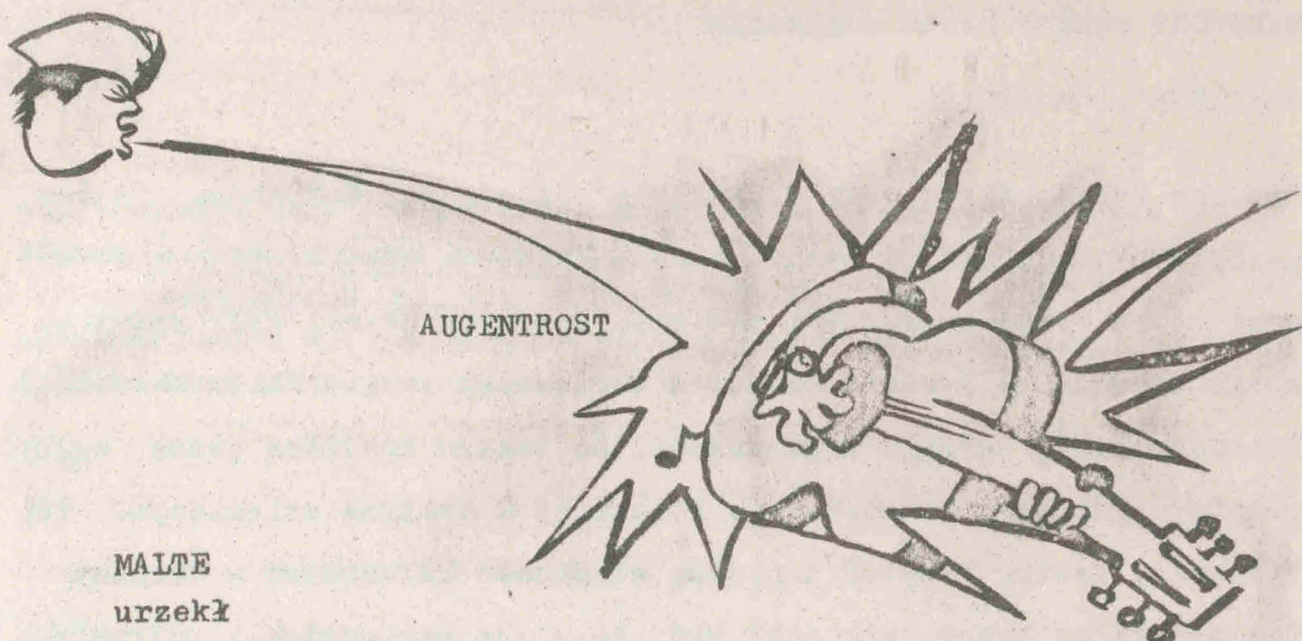
- Jak Ci się u nas podoba ?

- Bardzo. Czasem jest dziwnie i śmiesznie. Na przykład dzieci rzucają się do nas po autografy. Albo chcą nas dotknąć, podać rękę. Chcą nas obdarowywać, są niezwykle życzliwe.

- Co Ci da nasz festiwal zawodowo ?

- Zobaczyłam, że muszę się jeszcze wielu rzeczy nauczyć. Jestem na początku. Doskonale pracuje się nam z Kuppel. Już wiemy, że musi być w tym co robimy więcej zabawy z dziećmi, może więcej muzyki. Potrzebne są krótkie, szybkie zdarzenia, a nie przedstawianie całych opowieści.

- A co zyskał Feliks ? - W Polsce postawił pierwsze kroki. Podpatrzyliśmy że Marianne uczy go tańczyć !



MALTE
urzekł

Biuro Prasowe

Właśnie kończy prawo. Ma jeszcze przed sobą końcowe egzaminy.

- Prawo ?

- Nie wiedziałem co robić. Ojciec poradził mi prawo.
/Malte pochodzi z rodziny bourgeois/.

- A ojciec co na to, że żonglujesz i plujesz ogniem ?

- Jest zachwycony.

Malte lubi grać na ulicy. Uważa to za ekscytujące. "Nie jestem profesjonalnym aktorem i nie mogę czuć się pewnie na scenie". Na wszelki wypadek chce mieć jednak zawód prawnika.

Do teatru trafił podczas studiów. Akompaniował na gitarze w GRIPS THEATER. Potem z kumplem chodzili po ulicach z bębnami na plecach i Malte śpiewał folk. "Wiedziałem, że nigdy nie będę w tym bardzo dobry".

W 1980 roku współpracował z Peterem Reinholdem przy przedstawieniu dla dzieci. Ma też za sobą doświadczenie z grupą rockową. "Kiepsko to wypadło" wspomina.

Pewnego dnia trafił na warsztaty włoskiego clowna Bipo. Nauczył się żonglowania i jazdy na jednokołowym rowerze.

Wszedł do zespołu AUGENTROST.

Na naszym festiwalu gra mu się doskonale. Czuje, że jest pożyteczny, że publiczność bawi się nim. Trudniej tu występować niż w Niemczech, bo bariera językowa wymaga opanowania publiczności innymi sposobami. "W Niemczech ingerencja widzów w przedstawienie na ogół nie przeszkadza. Gadamy z nimi, potem wracamy do programu". Podziwia TEATR 8 DNIA. Za to co robią i za to, jak muszą żyć. Warsztaty z nimi były ciekawe, ale coś go irytuje; "Oni starają się pokazać, że są ponad nami. Czemu ?".

W Polsce świetnie się czuje i nawet już nauczył się czegoś - niepunktualności. "W Wałbrzychu zawsze byliśmy pierwsi, gotowi, spakowani, a na końcu przychodzili organizatorzy. Miałem wrażenie, że wyty-

AUGENTROST

MALTE JASPERSEN

seduced the Press Office.

Malte is a senior student of Law and has still some final exams to take.

"Why Law? I didn't know what to do, but my father did. He said:
- Law!

/Malte comes from a bourgeois family/.

- And what does your father think of your juggling and fire-eating?

- He is delighted.

Malte likes to play in the street. He thinks, it is exciting.

"I am not a professional actor and I can't feel secure on stage."

Malte wants to finish his law-studies, just for to be sure not to be left without work.

He became involved in theatre during his university education.

He was a guitar player in Grips Theater. Later on he and his friends were walking along the streets with drums on their backs. Malte was a folk singer, "but I knew that I ~~was~~ not good at it."

In 1980 he collaborated with Peter Rheinhold on a piece for children. He was also experiencing playing in a rock band.

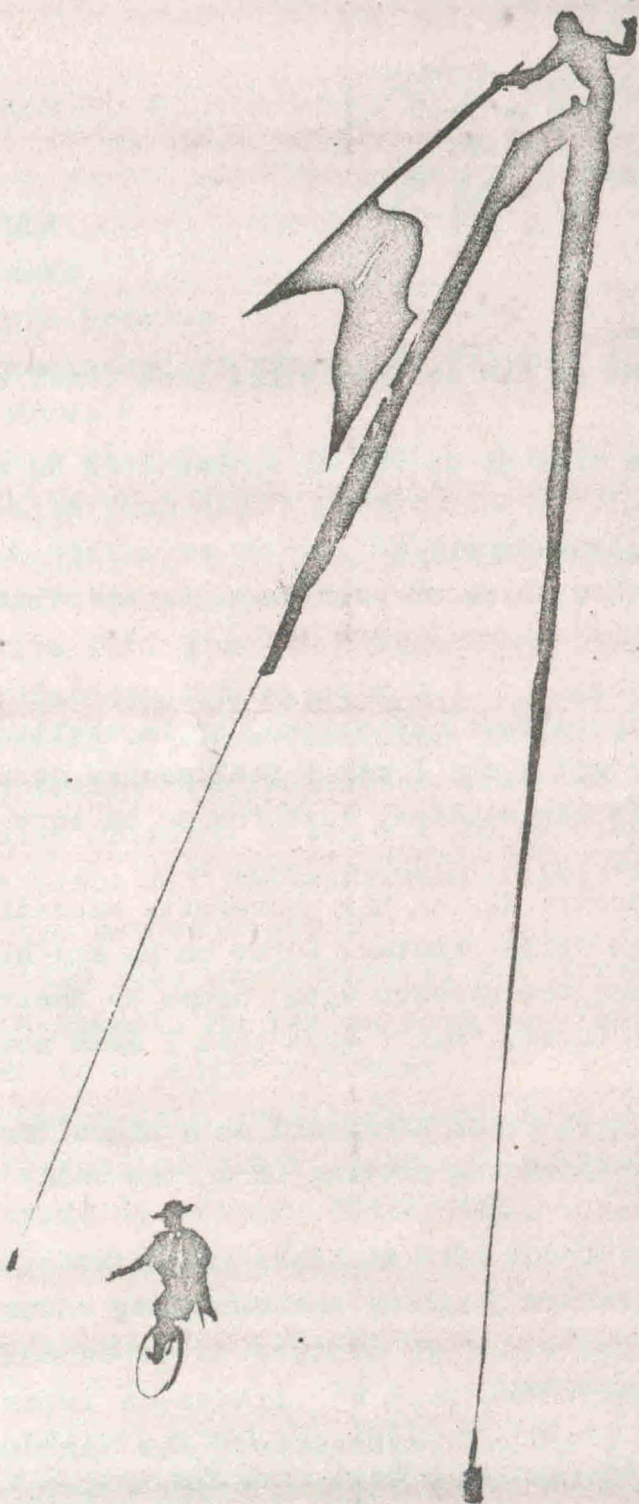
"It went bad", he remembers.

Someday he became a participant of a workshop conducted by an Italian clown Bipo. He learned juggling and riding on a one-wheel-bike.

He became a member of Augentrost.

He is doing very well ~~on~~ at the Festival. He has a feeling, that the people need ^s him and the audience have some fun with him. It is harder to perform here because of a language barrier. We need new technics to communicate with people. In Germany the audiences

kano nas palcami é " O, głupi Niemcy, są punktualni !".



interfering with the spectacle is not a problem. We talk with them and later on we go back to our programm."

He admires the Theatre of the 8th Day, for what they do, and how they have to live. Workshops with them were interesting but one thing irritates him: "they try to show that they are beyond our comprehension. Why?"

He feels fine in Poland and he has even learnt something: how to be late. "In Wałbrzych we were always the first ready to go, and the organisers were the last to come. I had a feeling that we were ^(being) pointed at: "Those idiot Germans are always on time."



DAUERTON

GIL

Był nauczycielem wychowania plastycznego w szkole i miał już tego dość.

Teatr w jego życiu pojawił się, gdy koledzy przygotowywali spektakl, poświęcony solidarności z walczącymi w Chile. Pieśniadze od widzów wspierały walczące podziemie. Gil przyłączył się do tej grupy. A potem robił spektakle z dziećmi w szkole. Teraz zajmuje się tylko teatrem.

- Czy dobrze wam się gra w Polsce ?

- Tu o wiele łatwiej przyciągnąć uwagę ludzi. W Niemczech na ulicy ludzie mają więcej wrażeń i okropnie się śpieszą. Pędzą żeby coś kupić i szybko pójść z zakupami do domu. A tu przystają, są ciekawi.

- Coś Cię zaskoczyło u nas ?

- Nigdy nie widziałem tylu dzieci. Czy macie tu więcej dzieci niż gdzie indziej ? Widać gromady dzieci na ulicach do późnej nocy. W Zgorzelcu, gdy po dziesiątej wieczorem szliśmy do restauracji, towarzyszyła nam chmara siedmio-ośmiolatków.

- Czy nasz festiwal zmieni coś w waszej pracy ?

- Absolutnie nie. Ale warto było tu przyjechać. Pokazać się waszej publiczności. Widzimy, że Polacy mają bardzo mało rozrywek i dla nich Festiwal jest ważny.



FINGERHUT

Bernard Zimmerman - Berger:

- Zajmuję się teatrem, bo to jest mój sposób na życie. Życie ~~ixim~~ i teatr są dla mnie nierozłączne. Próbuję jednocześnie samemu się bawić i dawać radość ludziom.

Zacząłem grać na ulicy, bo jest to inna publiczność, niż te 5%, które chodzi do teatru. Tam mam kontakt z wszystkimi warstwami społecznymi. Gram głównie dla dzieci, często w przedszkolach - dzieci same nigdy by na mój występ nie przyszły.

To co robię, przypomina cyrk w dawnych czasach, kiedy trupa przenosiła się z miasta do miasta. Ten rodzaj teatru pozwala na życie swobodne, niezależne. Nie potrzebuję podpisywać kontraktu, idę i gram. Gram też w grupie rockowej i jestem clownem.

Pracuję ze swoją dziewczyną i - czasem - z którymś z przyjaciół. Mieszkam na wsi z paroma przyjaciółmi, prowadzimy gospodarstwo.

Podoba mi się granie tutaj. Ludzie nie są przyzwyczajeni do teatru ulicznego. Dlatego reakcje są bardziej krańcowe: albo są przejęci, albo bardzo źle nastawieni. W Paryżu np. przed Centre Pompidou jest jak na targu, ludzie krążą cały czas, nic nie można zagrać. A tutaj stoją i patrzą. Natomiast dzieci są wszędzie takie same - otwarte.

Z tego festiwalu wynika dla mnie ważny wniosek: należy grać tylko we właściwym miejscu i czasie. Tutaj kilka razy zagrałem, bo mnie proszono, chociaż czułem, że nie powinienem; np. na dużym placu, na co mój teatr jest za mały. I za każdym razem byłem niezadowolony, nawet jeśli ludziom się podobało. Teraz już wiem, że trzeba słuchać swego wewnętrznego głosu; inaczej człowiek wyzbywa się swego JA i zatracają się intencje, dla których się gra.



FINGERHUT

I am involved in theatre for it is my way of life. Life and theatre are inseparable. I would like to have a good time myself and give some joy to people. I want to have a good rapport with them. I started to play in the street, because I wanted to go and meet people. The street audience is quite different from the 5% that goes to the theatre, the upper classes! I mostly play for children, often in kindergartens - they would not dare to the theatre to see my show.

What I do seems to resemble the idea of the circus in the old days, when the troupe moved from town to town.

Moreover, this kind of theatre makes my life free and independent. I don't to sign a contract, I just go and play. Generally, I earn my living by playing. I also play in a rock band and I do a puppet theatre. Also some clowning and animation. I with a girl-friend of mine and when I need to with my friends. I live in the country with a couple of friends and we want to run a farm. I can't say what show I like best, at the festival. Every theatrical action is good if it helps to unite people. I liked everything. That's what the street theatre is for: to create a rapport with the people. The audience is dragged into the play, they dance and sing they try to do something themselves.

I like playing here. The essential difference between the audience in Poland and spectators in the West is that the people here are not accustomed to street theatre. That is why reactions are so extreme, either a warm reception or aggressiveness. This depends on how many shows they have already seen. / For instance, in Paris in the vicinity of the Pompidou Center - it is like a market place, people go around all the time, rambling you really can't play. And here they stop to watch us. However the children are the same everywhere - they are open.

I participated in some international puppet theatre festivals - in 1980/Bochum/, in 1981/Braunschweig/, and in 1982 I was in Charlesville in France, but we were not playing in the street. Moreover, a puppet theatre needs a different audience.

I can draw a very important conclusion from the festival, one can only play in the right place and in the right time and I can feel it.

Here I played several times when the people wanted me to do so. I knew that I shouldn't, e.g. in a square which is too big for my small theatre. Each time I felt very bad even if the people had liked it. Now, I am convinced that you have to listen to your "inner voice", otherwise a man loses his own self and intentions.

what is this questionnaire for ?



FLONK

Michelle Kramers /lat 30/ i Helene Flong /lat 27/ spotkały się niedawno na warsztatach teatralnych w Paryżu.

- Z naszą paromiesięczną praktyką na Festiwalu czujemy się jak nowicjuszeki.

Zanim do nas przyjechały, każda z nich przebyła własną drogę do teatru.

MICHELLE pochodzi z Holandii. Od 16 roku życia fascynuje ją pantomima i nowoczesny teatr. Brała udział w wielu warsztatach teatralnych, między innymi również u Grotowskiego. Potem rzuciła się w działalność związkową wśród robotników, ale po pięciu latach doszła do wniosku, że polityka to sekciarstwo i za jej pomocą ludzie nie zmieniają się na lepsze. Zaczęła socjologię, ale szybko ją rzuciła i wyjechała do Paryża.

HELENE pochodzi z południa Francji. Zaczęła w kółku teatralnym na anglistyce. Grała w oryginale klasykę, głównie Szekspira. Dało to początek grupie teatralnej, z którą jeździła po Prowansji, grając sztuki dla dzieci i Petera Weissa dla dorosłych. Już wtedy zaczęła myśleć o teatrze ulicznym, będąc jednocześnie nauczycielką angielskiego i francuskiego.

"Można mieć bliższy kontakt z tym, co się dzieje na świecie - to przecież zaczyna się na ulicy."

Michelle i Helene najbardziej podoba się Bernard Mangin - "na świetny kontakt z widzami i dużo improwizuje". Zawiedzione są, że w Kamiennej Górze i Swieradowie, gdzie występowały, nie trzeba było zdobywać widowni - ludzie już na nie czekali.

"Przypominało to raczej przenoszenie sceny na ulicę, niż prawdziwy teatr uliczny".

"Giovanna Mori" przyjechała bez Giovanny Mori, która została porwana z pociągu przez czeską straż graniczną. Mimo dyplomatycznych, jak zwykle, zabiegów Pani Dyrektor Aliny kamień w wodę! Pewnie stoi dotąd na granicy i gra. No bo co ma robić?! Przyjechały natomiast Afra i Lea i tak oto w Polsce narodził się nowy teatr "SCHOOLGIRLS" w białych bluzkach i granatowych spódniczkach.

"Chciałyśmy najpierw zrobić coś niebanalnego, bardziej wyszukanego niż to co się gra normalnie na ulicy" mówi Lea, "ale po przyjeździe doszłyśmy do wniosku, że trzeba robić rzeczy jak najprostsze. One są najbardziej zabawne".

Afra dodaje "Wiem, że tutaj nie popadnę w rutynę. Za każdym razem mam ochotę robić rzeczy nie byle jakie. Dlaczego akurat tu? Bo ci ludzie niewiele widzieli".

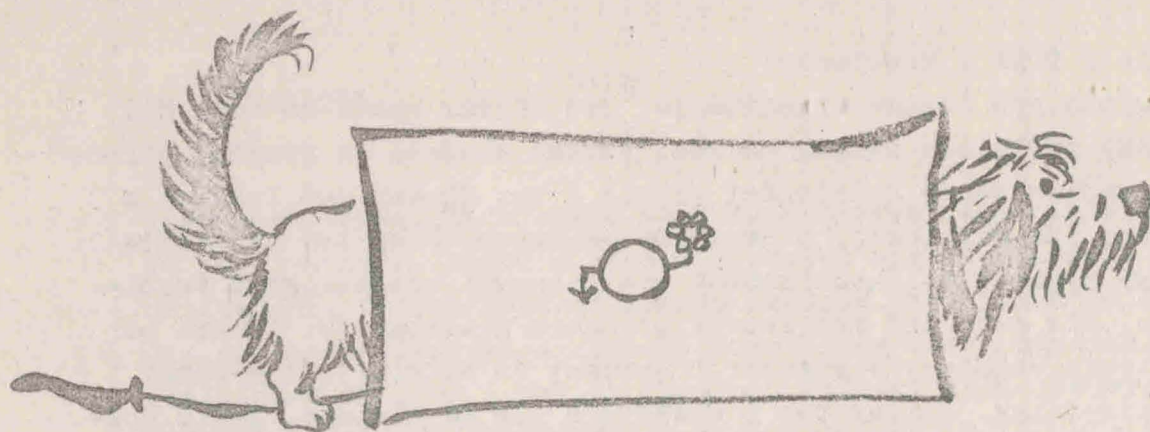
LEA-Amerykanka żydowsko-rosyjskiego pochodzenia. Gdyby nie była aktorką, chciałaby latać statkiem kosmicznym. Tańczy od zawsze, a mając lat 13 poszła do nowojorskiej szkoły baletowej słynnej Marty Graham. Już w liceum w Minneapolis grała w teatrze dla dzieci i występowała w różnych miastach. Potem był uniwersytet w Bostonie, gdzie próbowała wszystkiego po trochu, wybierając w końcu historię teatru. Obok tego oczywiście grała: w małym teatrzyku położonym we włoskiej dzielnicy. "Wystawialiśmy Becketa, Ionesco a także kreacje kolektywne, które były bardzo niedobre". A potem wyjechała do Paryża do École Jacques Lecoq.

AFRA urodziła się w Lund w Szwecji, ale jest pół Włoszką i pół Austriaczką. "W Szwecji zawsze czułam się cudzoziemką" Po ukończeniu szkoły przyłączyła się do grupy mimów, zarabiając jednocześnie w sklepie, restauracji, a nawet w oczyszczalni drobiu. W ten sposób zbierała pieniądze na studia aktorskie.

— Rodzice mieli coś przeciw temu, czy po prostu nie było ich na to stać?

— Nie chciałam od nich brać. Chciałam sama na siebie zarabiać. Zaciągnęłam pożyczkę na studia od rządu szwedzkiego, którą muszę spłacić.

Wyjechała do Paryża, gdzie spędziła dwa lata w szkole Jacques'a Lecoq. Po festiwalu jedzie do Brukseli znaleźć szczęście w miłości i szukać go w pracy.



GIRAGITANAS

NURIA NOGUE, lat 23, czarna^{Włosu}, o komicznej twarzy, okrągłutka i niewiele większa od swego saksofonu. Uczyła się 5 lat gry na flecie w konserwatorium i rok w szkole jazzowej. W 77 roku zaczęła pracę w teatrze lalkowym. Pochodzi z małego miasteczka niedaleko Barcelony. Jej ojciec, emerytowany urzędnik, nie był zachwycony wyborem życiowym córki. "Mówił mi to, co zawsze mówią rodzice: - to może i ładne ale nie daje bezpieczeństwa w życiu -. Chciał, żebym wzięła się za coś solidnego, ale w końcu się przyzwyczaił."

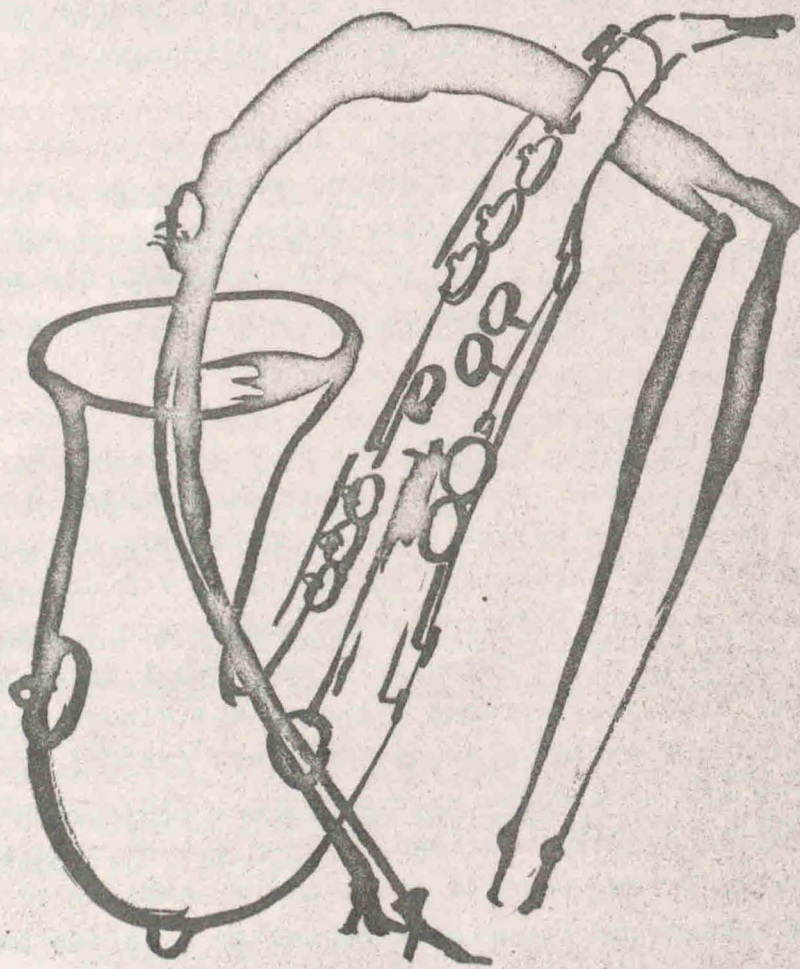
Nuria mieszkałaby na wsi z krowami i kozami, gdyby nie grała w teatrze; a teatrem zajęła się dlatego, że to ją po prostu bawi. Przede wszystkim lubi grać wszędzie gdzie się da. Z występów festiwalowych najbardziej poruszył Nurię spektakl dla pacjentów szpitala psychiatrycznego: "Lubieżnych ludzi, oni są bardziej wolni od nas".

TINA GRACA jest Angielką. W wieku lat 17 - teraz ma 22 - rzuciła szkołę i przyłączyła się do teatru robiącego spektakle o problemach społecznych. Ale szybko zainteresowała się cyrkiem i zaczęła występować jako akrobatka. Pojechała na rok do Brazylii, gdzie pracowała w cyrku i jednocześnie uczyła się w szkole cyrkowej. Z Nurią poznały się w Barcelonie rok temu i od tego czasu pracują razem. Tina jest zgrabna i ładna, ale kiedy występuje, wykrzywia twarz nie dbając o urodę. Ma sznyt rasowej cyrkówki, choć wychowała się w sklepiu ze słodyczami, który prowadzą jej rodzice. W Polsce zyskała wiernego przyjaciela na czterech łapach. Nazwała go Friko. Dostała go od starej kobiety po jednym z występów w Wałbrzychu i zamierza zabrać go w dalsze podróże. "Gdybym nie występowała? Byłabym premierem. To jest tak inne od tego co robię."

NURIA I TINA o Festiwalu:

"Powinna być lepsza organizacja, jej ciężar spada na nas. Nie możemy robić stu rzeczy na raz: szukać miejsca do grania, pilnować zaplanowanej kolejności grania i tp. Chcemy dać ludziom z siebie jak najwięcej, a jesteśmy zmęczone. Poza tym nie mamy czasu myśleć, ani kontaktować się z innymi uczestnikami Festiwalu. Nie mamy też możliwości poznania mieszkańców. Od razu po występie wsiadamy w autokar i wracamy do hotelu. A tam zimny i nieprzytulny, ciasny bar i właściwie nie ma miejsca, gdzie można się spotkać z innymi ludźmi. No i Teatr 8 Dnia... Myśmy bardzo szukali z nimi kontaktu, ale oni trzymali się na dystans.

Szkoda, że mieszkamy w hotelu i nie poznamy, jak tutaj ludzie żyją. Ale jemy codziennie mięso i czujemy się jak króle wobec nich. To niesprawiedliwe."



L'HARICOT

ELIDE

jest Meksykanką. Ma w sobie krew Majów /czyż tego nie widać na jej twarzy?/. Będąc w szkole średniej wygrała konkurs recytatorski. Dzięki temu otrzymała rządowe stypendium do Francji, do szkoły Jacques'a Lecoq. Uczyła się też w studium Phillipe'a Gaulier i Moniki Pagnaux, którymi jest zachwycona. Dorabia pracą w bibliotece.

Kocha Meksyk. Zamierza tam wrócić. Ma powrotny bilet z Paryża na koniec września - bilet darmowy, później już nie ważny, ale nie wie, czy wyjedzie. Wszystko zależy od tego Festiwalu. Jeśli L'Haricot sprawdzi się w Polsce, Elide zostanie w Europie, żeby stworzyć z Kate i Lindą prawdziwą teatralną grupę. Marzy jej się podobna praca i podobna wspólnota jak w Teatrze 8-go Dnia. Festiwal Uliczny uważa za wielkie i ważne doświadczenie. "Podoba mi się ta atmosfera, w której grupy nie rywalizują ze sobą, ale przecież w jakiś sposób porównujemy się wzajemnie..."

LINDA

w Australii studiowała architekturę. Mą za sobą cztery lata studiów. Na pierwszym roku zobaczyła teatr studencki i tak zaczęło się jej marzenie o teatrze. W następnym roku wzięła udział w studenckim przedstawieniu. I zaczęła śpiewać folk w café-teatrach. "Brak było we mnie pasji do architektury". Przez dwa lata zastanawiała się co ze sobą zrobić. I trafi: ogłoszenie teatru marionetek. "Poszłam na przesłuchanie i z miejsca mnie przyjęto jako aktorkę i animatora. Zapakowałam się do ciężarówki i ruszyłam w tournée po Australii. Wszystkiego nauczyłam się w drodze."

Z "Marionette Theatre of Australia" Linda wyjechała pierwszy raz z Australii. Była to podróż do Japonii i na Filipiny. W Japonii widziała takie teatry marionetek, o jakich jej się nie śniło. "Widziałam lalkarzy, poruszających marionetki kółkami i stopami."

Potem, w Australii, zobaczyła studentów ze szkoły Lecoq'a. Była zachwycona. Pojechała do Paryża i zaczęła studiować u Lecoq'a-na własny koszt.

- Droga to szkoła?

* 4500 franków za semestr. Ale mnie z niej wywalono. Poszłam wtedy do studium Moniki Pagnaux i Philippe Gaulier. I od razu rzuciłam się w najtrudniejszą sprawę: w teatr uliczny.

- Czemu uważasz, że to najtrudniejsze?

- Bo trzeba, z niczego robić teatr. Cały czas jest się na oczach publiczności. Nie można schować się przed widzami za kurtynę.

- A tutaj?

- Otworzyłam się. I nauczyłam się wielu rzeczy, choćby tego, jak powinien biec czas w przedstawieniu /timing/. I w ogóle jest tu genialna okazja do spotkania ludzi z innych krajów. Wasza publiczność - wzruszająca. Czy wiesz, że po przedstawieniu w Bogatyni jakiś chłopczyk dał mi prezent - swoją zabawkę. To było wspaniałe.



L'HARICOT

Kate czyli KASIA

Kate biega teraz na szczudłach. Ale kiedyś było inaczej.

Kiedyś studiowała filologię w Oxford.

- Pochodzisz z bogatej rodziny ?

- Nie tak bardzo. Middle class. Wszyscy w rodzinie są naukowcami.

Nie trzeba być bogatym, żeby studiować w Oxford.

- ???

- Studia w Anglii są za darmo.

W Oxford Kate trafiła do studenckiego teatru. Szekspir itp. Bardzo poważny uniwersytecki teatr. Potem zamierzała kontynuować studia w Londynie, ale jakoś znalazła się w Paryżu. Zrobiła szkołę Lecoq'a, a także śpiewała.

- Teatr traktujesz jako zabawę, czy zamierzasz zostać aktorką ?

- Mam nadzieję, że będę aktorką. W każdym razie będę zawsze związana z teatrem. Może z teatrem muzycznym. Lubię śpiewać.

- Dobrze się tu czujesz ?

- Doskonale. Ani przez chwilę nie miałam wrażenia, że tracę czas;
z różnych powodów jestem tu bardzo szczęśliwa.

W późnych godzinach nocnych/reprezentacja festiwalu udają się do niedalekiej piekarni z pytaniem: "Czy sowa była córką piekarza?" Piekarz wskazał drogę do meliny.

L'HARICOT

Kate walks on stilts. But once upon a time it was Quite different.
She was a student of English literature at Oxford.

- Are you from an affluent family?

Not quite. Middle class. All the people in my family are scientists
You don't have to be rich to study at Oxford.

- ???

UNiversity education in England is free.

In Oxford she started to play in a students' theatrical group. They played Shakespeare, etc. It was a very serious university theatre. Later on she decided to resume her education in London, but unexpectedly she found herself in Paris. She graduated from Lecocq's School. She also did some singing.

- Is theatre a hobby or are you going to become a professional actress?
I hope to be an actress. Anyway, I will always be close to the theatre. Maybe musical theatre. I like to sing.

- How are you finding it here?
Excellent. I have never had the feeling that I am wasting my time.
And for some reasons. I am very happy here.

-Co wyniknie z romansu między gwiazdą Teatru 8-Dnia GAPCIA
a FRIKO, akrobatą z Giragitanas ?
-Czyje to dziecko?

INCOGNITO

" Usłyszeliśmy o festiwalu i przyjechaliśmy zobaczyć co tu się dzieje. Wystąpiliśmy na własną rękę. w Bolesławcu, widział to Piotr. i wpisał nas na listę uczestników."

Zespół zmontowali podczas tych wakacji. Jest ich szóstka mają od 18 do 20 lat. Jedno z nich skończyło szkołę cyrkową, troje właśnie tam zdało, kilka osób jest po kursach gimnastyki akrobatycznej przy AWF-ie. Wszyscy interesują się głównie klasyczną pantomimą. " Tylko że na ulicy to się słabo sprzedaje."

Festiwal ich rozczarował; " Przyjechaliśmy z nastawieniem że zobaczymy teatry uliczne, a tu wszystko jest takie jarmarczne i na jedno kopyto. I zrobione wyłącznie po to, żeby ludzie się śmieli, a wcale nie myśleli.

- Podobno śmiech to zdrowie ?

Nam trudno się śmiać, musimy się tego nauczyć.

W Witce w Powitaniu Słońca udział wzięło 10 osób.
Na czele delegacji stała dyr. Alina Obidniak.

INCOGNITO

" We heard about the Festival and we came here to see what was
was going. ^{We} ~~They~~ made a performance on our own. in Boleslawiec
Piotr saw it and accepted ~~them~~ us."

They put their group together during the holidays. There
are 6 of them. 18 and 20 years old. One of them has just finished
a circus school, three of them have already passed entrance exams
to the same school. Some have finished training courses in acrobatics
at the Academy of Physical Education. They are all interested
primarily in classical pantomime.

In the street this kind of performance has not a good
reception. They are disappointed with the Festival.

" We expected that we would see street theatres
and everything here is so cheap, all the same story. Only laughter not
insight.

- Is laughter good for your health. isn't it ?

" It is hard for us to laugh. We have to learn how to laugh."

KOSMO MIMZI czyli KOSMICZNY MIM

MICHAEL vel MICHAŁ WALCZUK

Ma lat 36. Jest Amerykaninem polskiego pochodzenia. Na festiwalu zasłużył na Grand Prix za płacowitość. Codziennie przez wiele godzin zabawiał dzieci wraz z Renatą, która malowała na poczekaniu ich portrety. "Zaczynałem w rodzinie. Było nas w domu ośmioro. Jako najstarszy musiałem bawić rodzeństwo". Z domu wyniósł także zamiłowanie do sportu, ojciec był zawodowym trenerem. Matka tańczyła amatorsko po domach kultury i marzyła o Hollywoodzie. ~~Pewnie~~

Pewnego razu jego siostra występując w teatrze szkolnym, postawiła warunek, że scenę pocałunku zagra tylko z bratem. I tak Michael otrzymał pierwszą rolę w teatrze.

Kiedy miał 15 lat, zobaczył sztukę Szekspira. "To był szok, prawdziwa miłość" - a potem stypendium Cleveland Playhouse na kurs teatralny w Nowym Jorku! A brave new world! "Po raz pierwszy otworzył się przede mną wielki świat!". Przez miesiąc uczył się lakierstwa.

Później zapisał się na wydział teatralny uniwersytetu w Los Angeles, odbył trzyletnie studia w szkole aktorskiej i uczył się reżyserii filmowej. ^ZPrzez cały ten czas krążył wokół teatru, starając się poznać wszystkie jego tajemiki.

Teatr KOZMO MIMZI czyli Kosmicznego Mima powstał w roku 1975. Zawędrował do Nowego Meksyku i stamtąd zaczęła się jego droga do Polski. "Pewien Indianin odtńczył przede mną KACHINA Dance, to znaczy taniec Białego Orła i skojarzyłem to z moim pochodzeniem. Ten sam Indianin powiedział mi też, że moje ciało jest oddzielone od ducha. Postanowiłem koniecznie pojechać do Polski".

I wyruszył. Podróż trwała dwa lata. Zanim dotarł do nas, grwał Pierrota na ulicach Londynu i Paryża. "Biel Pierrota kojarzyła mi się cały czas z Białym Orłem..." W tym czasie rodzice ślali ze Stanów listy do syna: "Co ty wyrabiasz? Jaki znów Pierrot? Wracaj i pracuj!"

W 1981 na jesieni zjawił się we Wrocławiu na Festiwalu Teatru Otwartego. Podczas jednego z ulicznych występów z tłumu widzów wyszła dziewczyna i przyłączyła się do wspólnej zabawy. Ona to została jego Kolombiną. Ślub z Renatą wezmą 10 września, ostatniego dnia Festiwalu.

"Teatr jest życiem, a życie jest teatrem" mówi Michael.

KOZMO MIMZI /that means: a Cosmic Mime/

MICHAEL WALCZUK

He is 36. He is American of Polish origin. He was the most hard working person at the Festival. Every day for many hours he played with children, making jokes and making masks together with Renata. Renata painted the children's portraits right on the spot.

"Everything started in my family-home. There were eight of us. As the oldest I had to play with my brothers and sisters". His mother was a non-professional dancer in community-centers and she dreamed of Hollywood. His sister, who later became a professional actress, introduced him to the theatre. She imposed the condition, that she wouldn't kiss anybody but her brother on the stage. That is how Michael got his first role. When he was 15, he saw a Shakespeare play. It was a shocking experience and love at the first sight. He got a scholarship from Cleveland Playhouse for a theatrical training course - a brave new world!

He learned puppetry for a month. Then he studied theatre and film directing at the Theatre Department at UCLA.

KOZMO MIMZI came into being in 1975. It traveled. One day it arrived in New Mexico. That was Michael's starting point on his way to Poland. "An Indian danced the KACHIMA Dance in front of me. Kachima Dance means the dance of the White Eagle. I felt that it referred to my Polish origin. The Indian told me that my body was separated from my soul. So I decided to go to Poland."

And he departed to Poland. It took him two years to get there. Before he came here he had been playing Pierrot in the streets of London and Paris. "The white colour of Pierrot's disguise reminded me of that White Eagle."

At the same time his parents were sending letters to their son: "What are you doing? What is Pierrot?. Come back and get to work!"

In 1981 Michael came to Wrocław for the Open Theatre Festival. A girl stepped out during one of his street actions. She joined his performance and never quit it. Renata became his Columbine. Their marriage will take place in Jelenia Góra the last day of our Festival.

"Theatre is life and life is Theatre" Michael says.

LORKA

Andrzej Jakubant czyli KUBA

Studiował na Wydziale Lalkarskim we Wrocławiu.

- Marzyłeś o teatrze ?
- Skądże. To był przypadek. Spotkałem na ulicy kolegę ze szkoły teatralnej. Powiedział: chcesz, to spróbuj zdawać. Spróbowałem.
- Czy grałeś już kiedyś na ulicy ?
- Nigdy. W ogóle nie widziałem takiego teatru.
- A jak ci się gra ?
- Widzę, że nasze przedstawienie jeszcze się nie sprawdza na ulicy. Musi dojść więcej improwizacji. Najlepiej było w Szczawnie, tam właśnie mieliśmy kontakt z publicznością. Doszła też improwizacja muzyczna Kwartetu Jorgi.
- Czy ten festiwal zmieni coś w waszej pracy ?
- Wiele. Nauczył nas bawić inaczej i myśleć o teatrze. Widzę teraz, że my, w Polsce, nie wyobrażamy sobie zabawy bez sztywnego schematu: przyjąć-przedstawić jakąś treść, która została dopracowana w najdrobniejszych szczegółach - rozwinięcie, środek, zakończenie; a publiczność siedzi i patrzy...

DR GOTHARD KUPPELS KOMBINATIONSKUNST

Był mistrzem judo /czajny pas!/, studiował medycynę. Niespodziewanie został zaproszony do teatru studenckiego do ułożenia walki w przedstawieniu - i tak się zaczęła jego teatralna mąia. Potem - jak w scenariuszu z Hollywood - aktor zachorował, Gothard zastąpił go na próbie i został uznany za objawiony talent.

A więc studia medyczne i jednocześnie udział w studenckich przedstawieniach. Nie za wiele. Nadal bardziej pasjonowała go medycyna. Został lekarzem w Monachium /interna/. Któregoś dnia pojechał w odwiedziny do znajomych w Bochum. Ktoś się spytał, czy nie zagrałby w teatrze dla dzieci. Został w nim przez 6 lat. Pracował w szpitalu i grał, m.in. rolę lekarza. "Byłem normalnym członkiem tego nienormalnego teatru". Szefem tego teatru był Peter Zadek. Gdy Zadek wyjechał z Bochum, Kuppel założył z przyjaciółmi mały teatrzyk. Grali tam wszystko, klasykę i ~~wanem~~ awangardę, numery cyrkowe. Przygotowali spektakl o przejściu po linie nad Niagarą. "Czemu nie miałbym się naprawdę nauczyć chodzenia po linie?" wykrzyknął dr.Kuppel.

Był już wówczas doktorem medycyny, jego praca doktorska dotyczyła chorób zawodowych aktorów. Ponadto od pewnego czasu zaczął zajmować się psychiatrią. Nikt nie oczekiwał po nim chodzenia po linie. Zaskoczył wszystkich.

Dr Kuppel nadal praktykuje jako lekarz, ale pierwsza pasja to aktorstwo. "Moje życie zatacza dziwne kręgi" mówi i jako przykład podaje swoją wizytę teatralną na oddziale dziecięcym szpitala w którym pracował. "Znali mnie jako lekarza i nagle po latach pojawiłem się u nich jako clown. To było fantastyczne".

Przewrotem w pracy teatralnej było dla Gotharda uczestnictwo we Wrocławskim Festiwalu Teatru Otwartego. Miał występ oparty na dowcipach słownych, a tu nikt nic nie rozumiał. Od tego czasu skupił się na numerach bez słów. Zresztą cały pobyt we Wrocławiu był dla niego dużym przeżyciem. "Po Wrocławiu nie mogłem mówić o Polsce. Takie to na mnie zrobiło wrażenie."

"Z Festiwalu najlepiej wspominam występ w Zgorzelcu. Te tłumy dzieci, które były głodne nas. Chwytały mnie za nos. Najtrudniej było w Lubaniu, gdy wmieszała się pijaczka. Ale tam po spektaklu podszedł do mnie chłopak, może 15-letni. Dotknął mojego ramienia i odprowadził mnie do autobusu. I to był wspaniały moment. Po tym goście poczułem, że wszystko jest w porządku i że ten dzień był okey.."

"Czuję się tu świetnie. Jesteście tak gościnni jak Hiszpanie. Mieszkam przez sporą część roku na wyspach Kanaryjskich i wydawało mi się dotychczas, że to gorący klimat wyzwala w ludziach taką serdeczność. Tymczasem w Polsce przekonałem się, że to nie ma nic wspólnego z klimatem. Bardzo was lubię. Ten Festiwal pozwolił mi na zetknięcie się z ludźmi poza festiwalową enklawą, tzn. z mieszkańcami miasteczek w których występujemy. Bardzo nam zależy na takich spotkaniach."

-Ile dzieci ma Piotr Szczeniowski?

-Ile warte są zęby Tomasza Stańki?

-Ile żon ma Piotr Bikont?

-Ile par majtek nosi Doktor Kuppel?

-Jakie masz papierosy?

-Czy masz drobne?

-Kto ma kawę?

-Szefowa Festiwalu latała portki. Komu?

Teatr Mastyny

To 2 chłopaków z Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku, którzy przyjechali ze spektaklem kukiełkowym "Wojna kaszana" Joanny Kulmowej.

— Co to znaczy MASTYNA ?

Nie chcieliśmy tego ujawniać za wcześnie. Mastyna to po prostu moje nazwisko.

Seweryn Mastyna i Arzysztof Witkiewicz chcieli sprawdzić swój spektakl na ulicy.

" Pierwszy nasz występ zerżnięto, i słusznie. To czego uczą nas w szkole nie wystarcza na teatr uliczny, wymagania ulicy są inne. "

Po pierwszych doświadczeniach skrócili przedstawienie do 20 minut, starając się, na ile pozwalał na to tekst, odmienić jego charakter, zbliżyć do wymagań ulicy.

Położyliśmy nacisk na kontakt z widownią. Na ulicy nie można widzom opowiadać historyjek, trzeba rozmawiać o historyjce. Jeśli już fabuła, to powinna być prostsza, z elementami kabaretu, muzyką. Musi być wiele zabawy.

Atmosferę festiwalu wyobrażali sobie niecałkowicie inaczej "więcej wigoru", "więcej", "burza mózgów". Chętnie nawiązałiby współpracę z zespołem LORKI/ta sama branża/ oraz KOZMO MIMZIŚ z powodu masek.

Żaden z zespołów nie zrobił na nich oszałamiającego wrażenia, "nie mamy swojego konia na tym festiwalu", mówią.

Podczas festiwalu przygotowali nowy spektakl, w zupełnie innym stylu niż poprzedni i w dodatku o niebo lepszy. Pełne humoru i wdzięku przedstawienie o Adamie i Ewie to pierwszy twórczy owoc naszego festiwalu.

MASTYNA'S THEATRE

There are 2 boys from the Puppet Department of Bialystok who came here with their own piece "The War of Kasha" by Joanna Kulmowa.

- What does the word Mastyna mean?

We did not want to tell that earlier. Mastyna is my name. Seweryn Mastyna i Krzysztof Witwkiewicz wanted to make an experiment by playing in the street.

"Our first performance was a total disaster we agree with that opinion. What they teach us at school is not enough for a street theatre. Requirements of a street theatre are different."

After their first performances they had shortened the programme to 20 minutes. They tried to be confined to the script as much as possible, and adapted its character for a street. We stressed the contact with the audience. In the street we cannot tell stories to the people, one has to talk with them about the story. As far as the main plot of the story is concerned, it should be as simple as that with elements of cabaret and music. There must be a lot of play.

They thought the atmosphere of the festival would be different, "more vigor and brain drain". They would like to cooperate with Lorka Theatre - they work in the same sphere; and KOZMO MOMZI because of the masks. They were not impressed by any group here - we don't have a favourite at the festival - they say.

During the festival they had created a new piece in a different style. It was better than their first production. This humorous and elegant story about Adam and Eve is the first creative effort of the festival.

MANUELA MECHTEL

Przyjechała dopiero w połowie festiwalu. Robi wrażenie zagubionej dziewczynki. Ma ~~IX~~ 32 lata, dwoje dzieci, które od lat sama wychowuje.

- Jak to się stało, że kobieta tak zaabsorbowana rodziną znalazła się w teatrze?
- Trudno powiedzieć w jednym zdaniu. Studiowałam na wydziale kompozycji i fortepianu. Szybko jednak zrozumiałam, że muzyce nie mogę poświęcić całego życia. Trafiłam do teatru lalkowego; zaczęły się długie ćwiczenia nad dykcją i kulturą ruchu.

Zaczęła naukę w Szkole Pantomimy Waltera Mehringa i w szkole cyrkowej. Niebawem jednak musiała przerwać naukę. Narodziny dziecka zadecydowały, że jej główną pasją stał się teatr lalkowy z jednego aktora. Przedtem uprawiała też inne formy scenicznej ekspresji. Ale o tym nie chce mówić.

- Czy jadąc na festiwal wiązałaś z nim jakieś konkretne plany i nadzieje?
- Żadne, poza chęcią spotkania się z polską publicznością. Byłam już raz w Polsce, dwa lata temu w Gdańsku.
- Wysłałaś kartki do dzieci?
- Nie... zgubiłam znaczki...

KRÓTKA ROZMOWA Z DYREKTOR ALINĄ OBIDNIAK PODCZAS PILNOWANIA
KOŁKA W ZIEMI UBEZPIECZAJĄCEGO TRAPEZ BERNARDA D'ALBERTO
PRZED KOŚCIOŁEM GARNIZONOWYM W JELENIEJ GÓRZE

Jest zimno. Bernard montuje trapez, lśni nagi umięśniony tors.

- Żeby się tylko nie przeziębiał.

- Alina, tak bardzo lubisz cyrk?

- Bernarda mogę oglądać zawsze. Zresztą na Festiwalu jest tu wielu wspaniałych ludzi./Biuro prasowe oczywiście do nich należy./
Cieszę się, że ich poznałam, czuję się przez to o wiele bogatsza.

- Kto wymyślił ten Festiwal?

- Piotr Szczeniowski rzucił pomysł, a ja go kupiłam i zostałam jego szefem. Załatwiłam pieniądze.

- Ile kosztował Festiwal i kogo?

- Pieniądze dały władze wojewódzkie Jeleniej Góry, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz kopalnia Turów, która finansowała pobyt w Witce. Według danych na dzień dzisiejszy Festiwal kosztował dwa miliony złotych. Za to zapłaciliśmy występami darmowymi, których było 290! Ale są jeszcze inne, niewymierne koszty. Myślę o ofiarnej pracy ludzi pracujących w organizacji, o ich nadzwyczajnej postawie - na to nie ma ceny.

- Jak ci się podoba TWÓJ festiwal?

- Ogromnie! Bardzo często czułam na występach prawdziwe wzruszenie. Byłam jedną z tłumu i miałam poczucie radosnej bliskości, zwłaszcza kiedy patrzyłam na roześmiane dzieci. To właściwie takie proste do osiągnięcia.

- A poza tem wszystko okáy?

- Mam dużo zastrzeżeń do siebie samej. Nie wszystko było dobrze pomyślane. Np. nie należało robić podziału na dwie grupy, powinniśmy być cały czas razem. Na następnym Festiwalu który będzie krótszy, grupy wyjdą, zanim poczują przesyty i zmęczenie. Chciałabym też poszerzyć tematykę warsztatów i zaprosić na nie wybitnych artystów.

- A kiedy odbędzie się następny Festiwal?

- Według wszelkich znaków na niebie i ziemi - w przyszłym roku. Oczywiście, o ile ci przyjaciele, którzy tym razem zgodzili się przyjechać bezinteresownie, tylko za wikt i spanie, zechcą znowu nas odwiedzić.

- Co powiesz nam wszystkim na zakończenie?

- Że was kocham.

- A kogo na, bardziej?

- Nie powiem.

PINEZKA vel PINESKA

czyli

PRZEMEK

Jeszcze nie skończył 18 lat. Ma za sobą 8 lat szkoły baletowej, właśnie go stamtąd wyrzucili.

"W szkole zawsze mnie mieli za idiotę".

Mówi, że urodził się aktorem. Od dziecka fascynują go marionetki. Gdy miał 8 lat, zrobił pierwszą marionetkę i przedstawiał w szkole.

- Czy grałeś na ulicy przed naszym festiwalem?

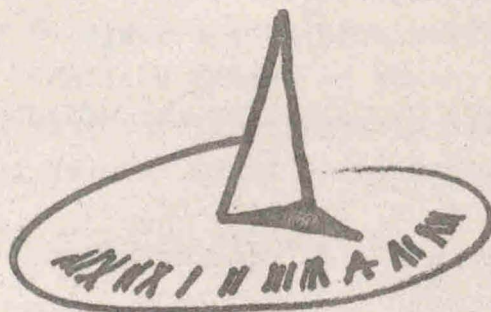
-Zawsze.

Zrobił kilka spektakli swojego 1-osobowego teatru. Uczestniczył w spotkaniu lalkarzy w Puławach. Poza tym prowadził w dzielnicowym klubie warsztat pantomimy.

- Co Festiwal zmieni w Twoim życiu?

- Wszystko. Zaczę pracować więcej nad sobą, nie tylko nad lalkami. Gdybym mógł, to chciałbym współpracować ze wszystkimi, którzy na ten Festiwal przyjechali. Najbardziej podoba mi się GIRAGITANAS. Mają wspaniałe spektakle.

Pineska przyjechał na Festiwal "na waleta". Przez pierwsze dni nie ośmielił się podejść do organizatorów, żeby poprosić o wciągnięcie na listę uczestników. Zaprzyjaźnił się ze wszystkimi, a zwłaszcza z jedną Fasolą. Jest zachwycony wszystkim. Może tylko żałuje, że nie było w Witce prawdziwych mimów z klasyczną pantomimą. Miał wyjechać 27go sierpnia do Bydgoszczy, do pracy w zespole baletowym Opery, ale został do końca Festiwalu, bo nie może się z nami /?/ rozstać!



PINEZKA

A THUMB TACK & that is PRZEMEK

He is about 18. He had been attending classes in a ballet school but he was expelled. "They always thought of me as a fool". He says he was born an actor. He is fascinated with puppets from his childhood. When he was 8 he made his first puppet and performed at school.

- Have you played in the streets before ?

Always.

He had prepared several one-man spectacles. He was taking part in a puppeteer meeting in Pulawy. Moreover, he was ~~wenn~~ conducting a mime workshop in a district community center.

- What will the festival change in your life ?

Everything. I will start working with myself, not only with puppets. If I could I would like to cooperate with all the participants of the festival. I like LOS GIRAGITANAS the best. They have a wonderful performance. PINEZKA was a late-comer. At the beginning he did not dare to speak with the organisers to become a participant of the festival. Then, he became everyone's friend, particularly with one of the girls from L'HARICOT. He is exhilarated by everything. He is not satisfied because he did not see pantomime at all in Witka. He was to leave for Bydgoszcz on the 27th of August where he should have started work in a ballet group of the OPERA. However, he stayed till the end of the festival because he could not leave us.

Rozmowa z LECHEM RACZAKIEM szefem TEATRU 8-DNIA

- Jak ci się podoba na Festiwalu ?
- Oj, mieszane mam uczucia. Gdybym starał się obiektywizować, to bym znalazł parę plusów.
- W takim razie proszę, obiektywizuj.
- Po pierwsze dobrze, że ten festiwal w ogóle jest. Ten pomysł się sprawdza. Chociaż z artystycznego punktu widzenia kwestionuję wiele z tego, co się tu pokazuje.

Po jednym, dwu dniach występów w Bolesławcu ludzie już codziennie zaglądali w porzespektakli na rynek, czy coś się tam nie dzieje. Zauważyłem starszego mężczyznę, który za pierwszym razem krzyczał: "co tam, panie, za wygłupy!" , a potem był na każdym spektaklu i stał w pierwszym rzędzie. To świadczy o tym, że ten festiwal zaspokaja podstawowe potrzeby ludzkie. A w życie takiego miasteczka wnosi, przynajmniej na krótki czas, parę wartości, które są tam całkiem nieobecne. Do co jest w takim miasteczku dla ludzi? Woda, która rządzi od rana do wieczora, telewizor, te dwa kółka wokół rynku...

W Bolesławcu ludzie czuli, że gdy artyści wychodzą na ulicę to staje się inne życie. Artyści z zagranicy. Bo jest uderzająca różnica na korzyść ludzi z zagranicy wobec naszych artystów : tamci są żywi. Z drugiej jednak strony wielu z pośród nich wcale nie interesuje się, dokąd przyjechali, gdzie występują i przed kim. Dla większości jest to może tylko trochę inna publiczność niż gdzie indziej, ale to nie wpływa na zmianę ich przedstawień. A przecież w samym fakcie, że ci sami którzy pilnują porządku podczas ich przedstawień ludzi na innych ulicach, że to dzieje się nie tak znów daleko od tej wesołej zabawy, już widać

nienormalność tego festiwalu i w ogóle życia tutaj. A ci z zagranicy w ogóle nie zdają sobie z tego sprawy. Zobaczyli smutnych ludzi, chcą ich rozweselić i pokazują ciągle te same numery.

- Przecież ten teatr spełnia inną funkcję. Dlaczego miałby się zmieniać?
- Ja tego nie mówię przeciwko teatrom, tylko przeciwko rzeczywistości.
- A jednak zgłaszasz się do tych teatrów pewną pretensją. A swoją drogą, ciekawe, o czym ty robiłbyś przedstawienia, gdyby zło zniknęło z naszego życia?
- O, już znalazłbym sobie temat.
- Które z przedstawień festiwalowych najbardziej ci się podobało?
- Cyrk d'ALBERTO Bernarda Manina. Ma najlepiej skonstruowany program i najwięcej pomysłów. I Dauerton, bo oni przynajmniej próbują coś powiedzieć: jest to historyjka o tym jak młody chłopak nie umie być dobrym Niemcem - nie umie nauczyć się hymnu narodowego. Ale wiele z tego, co tu pokazywano, jest rodem z telewizora lub nocnych lokali; czyli właśnie taka rozrywka, jaką się u nas foruje oficjalnie. Kiedy patrzę na ich występy, nie mogę sobie uzmysłowić motywów, dla których to robią. Dla poklasku? Sławy? Tutaj jej nie zdobędą. Dla zaspokojenia społecznej potrzeby? Chyba jednak nie. I nie dla własnej praktyki, skoro powtarzają ten sam numer. Podejrzewam, że w wielu wypadkach jest tak, że ktoś chwilowo bezrobotny idzie na ulicę i robi to, co potrafi. A jak się trafi okazja nie na ulicy, to też z niej skorzysta. Nie widzę tu żadnej konieczności. Można sobie wybierać różne cele, dla których wychodzi się na ulicę. Jednym z nich, bardzo istotnym, jest osiągnięcie porozumienia między aktorem a ludźmi, a tu w wielu wypadkach do końca pozostaje wyraźna bariera.
- Czego ci brakuje na Festiwalu?
- Jego wadą jest to, że nie ma pełnej reprezentacji tego, co może dziać się na ulicach. Brak choćby Włochów, którzy wnoszą poetyckie pierwiastki udziwniające nieco życie. Czy też tego, co reprezentuje Bread and Puppet i Odin: jeśli gdzieś odbywa się aranzowana przez nich farsa, to niesie ona również jakieś istotne przesłanie.

-Co dla siebie wyniosłeś z Festiwalu?

-Przede wszystkim pozwoliło mi to zobaczyć ludzi w innych sytuacjach niż zna się ich na codzień. Zobaczyłem, jak te zagraniczne zabawy zafunkcjonowały tu, w naszym społeczeństwie. Miałem okazję zrobić wiele interesujących spostrzeżeń. Np. w Bolesławcu zdarzyło się, że występował komik-cyrkowiec, a na obrzeżu facet dopada babę z dzieckiem i strasznie ją tłucze. Publiczność obserwuje to z niesmakiem, ale się nie wtrąca, a milicjant, który pilnuje artysty też nie interweniuje, bo nie do tego go najęto. Więc artysta gra, jak gdyby nigdy nic, choć moim zdaniem powinien umieć zareagować. Przejawia się w tym zdarzeniu jakiś rys ogólniejszy, mówiący o sytuacji rozdarcia między festiwalem a krajem, w którym się on odbywa.

- Czy sam Festiwal jest Twoim zdaniem odizolowaną enklawą?

- Na samym Festiwalu też są podziały, które się niweluje dla dobra imprezy i dla własnego dobrego samopoczucia.

-To źle?

- Ja też niweluję. Na przykład, pracując w czasie warsztatu z każdym, kto wyraził na to ochotę. A przecież widzę, rozpoznaję ludzi, z którymi porozumienie nie będzie możliwe i wiem, że nasz kontakt nie stworzy żadnej wartości.

- Zagraniczni uczestnicy zauważyli jednak, że trzymacie się na dystans i poculi się tym dotknięci.

- Mamy jakiś własny sposób bycia i nie zmieniamy go, kiedy przyjeżdżamy na festiwal. Myślę, że nie staramy się manifestować żadnej wyższości ani odrębności. W toku pracy na warsztatach likwidujemy głębsze bariery niż ta bariera codziennych zachowań. Wskazuje na to fakt, że oni pracują z nami żywiołowo i dokonają bardzo "głębokiego odsłonięcia", jakby powiedział Grotowski. A my przynajmniej staramy się być partnerami. Wiem, że ludzie spostrzegają różnice między nami a pozostałymi zespołami, ale różnice te interpretują na naszą korzyść. Zdarzało mi się słyszeć, że jak się na nas patrzy, to z góry można oczekiwać dobrego przedstawienia.

- Jakie przedstawienie uliczne pokażecie w Jeleniej Górze?

- Będzie ono długie. Tadeusz Janiszewski będzie przez cały dzień prowadził akcję na pograniczu życia i teatru. Ma ciągnąć wózek z całym dobytkiem, od czasu do czasu nieoczekiwanie grając krótkie sceny. Roman Radomski z kilkoma osobami, także z spośród uczestników festiwalu, pokaże kilka groteskowo poważnych zdarzeń, o tym jedynym, co w życiu pewne: o śmierci. Poza tym pojawią się postacie na szczudłach. Wszystko to będzie zbiegać do finału, w którym weźmie udział cały zespół i kilku uczestników festiwalu, oraz 15 naszych stażystów. Tematem tego przedstawienia jest oblężenie, zdobycie i upadek miasta. Wszystko jest rodzajem metafory czy symbolu np. nadziei na życie. Co nie znaczy, że ta nadzieja w spektaklu nie ginie. Trudno mi to streścić. Cała rzecz toczy się w atmosferze apokalipsy. Może odwołam się tu do wiersza Herberta, z którego też zapożyczyliśmy tytuł naszego działania- "Raport z oblężonego miasta", kończącego się słowami "i jeśli miasto padnie a ocalaje jeden, on będzie niósł w sobie miasto po drogach wygnania, on będzie miasto." Więc: znowu ponure.

INTERVIEW WITH LECH RACZAK

Director of The Eight Day Theatre

- How do You like the Festival?
- Oh, my feelings are mixed. If I try to be objective I could find a few positive things.
- Then be objective please.
- First of all, it's good that the Festival takes place. The idea works. Although from the artistic point of view I would question a lot of what has been shown. After one or two days of performances in Bolewławiec people kept coming to the market place at the performance hours ~~has~~ to see if anything was going on. I noticed an old man - at the first performance he shouted "What's all this crap about!" and then he came to all the following performances and stood in the first row. That proves that the Festival fulfills basic human needs. It brings into the life of such a small city, for a short time at least, some qualities that are normally absent, because what do the people have in such a small town? Vodka, which rules from morning till evening. Television and a walk around the market place... In Bolesławiec, when the artists entered the streets, the audience felt a new life begin. Artists from abroad. Because there is a striking difference between people from abroad and our native artists: those from abroad are alive. But on the other hand, many of them are not at all interesting in where they came to grin where they perform and who for. For most of them the audience is just a little different than elsewhere, but it doesn't change their performances. And the bare fact that those who are there to maintain order during the performance are the same ones who beat people on other streets not far from this joyful event - shows the abnormality of of this festival and of the life here. And those from abroad are not aware of it at all. They see sad people, they want to make them laugh and they show the same numbers over and over again.
- But this theatre has a different function. Why should it change?
- What I say is not against the theatres, but against the reality.
- But still you have same pretensions towards those theatres. By the way, I wonder what your performances would be if all the evils vanished from our lives?
- Oh, I am sure I would find myself a theme.

Wexi

- Which from the Festival performances did you like the best?
- Bernard Mangin's Circus d'Alberto. It has the best construction of the program and lots of ideas. And Dauerton because they at least try to say something: it's a story about how a young man cannot be a good German - he cannot learn the national anthem. But a lot of what was shown here comes straight from television or night clubs - it's just the kind of entertainment which is promoted officially here. When I watch their performances, I can't find the motive for which ~~it~~ they do it. For Applause? For fame? They will not get it here. To fulfill a social need. I do not think so. And not for their

own practice because they repeat the same numbers over and over. I suspect that in many cases someone is unemployed for awhile and goes at into the street to do what he can. And if it is not in the street then he would also take the chance. I do not see any necessity here. One could choose different aims for which he goes out in the street. One of the aims, an important one, is to find contact between an actor and people. And in many cases here a distinct barrier remains.

- What do you think the festival lacks?

The bad thing about it is that there is not a full presentation of what can take place in the street. There are no Italians who bring in some poetic elements which can make life a little more bizarre... or what the Bread and Puppet, Odin represent, if they arrange a fiesta somewhere it carries some important message.

- What did you draw from the festival for yourself?

First of all I was able to see people in situations that differed from everyday life. I saw how this foreign entertainment functions in our society I had a chance to make a lot of interesting observations. In Boleslawiec, for example, it happened that during a clown performance, the man in the audience grabbed a woman with a child and started to beat her. The audience watched it with disgust but was unwilling to do anything about it and the policeman who was appointed to guard the artist did not intervene either because it was not his job. So the artist performed as if nothing happened. Although I think he should be able to react. In this event there is a greater aspect which tells about the disjunction between the festival and the country where it takes place.

- Do you think the festival is an isolated enclave?

At the festival there are distinctions which are ignored for the sake of the festival and for everyone's moral.

- Is that bad?

I do it myself. During our workshop, for example, when I worked with any who wanted to participate. And of course I know, I can identify people with whom no contact is possible and with whom nothing of gravity will emerge.

- But the foreign participants notice that you keep aside and they are offended by it.

We have our own way of being and we do not change it at any festival. I do not think we try to manifest any pretensions or exclusiveness. During the workshops we abolish deeper barriers than those found

in everyday behaviour. It is proven by the fact that they work with us eagerly and that they make a very deep revelation as Grotowski would say. And we at least try to be partners. I know that people see differences between us and the other groups, but they interpret this in our favour. Sometimes I heard that from the impression they give, a good performance may be expected.

- What kind of street show will you present in Jelenia Góra?

It will be a big one. T. Janiszewski will conduct a whole day action on the verge of life and theatre. He will be pulling a cart with all his belongings; from time to time he stops and unexpectedly starts to play short theatrical pieces. R. Radomski, joined by Theatre's apprentices will present some grotesque but at the same serious happenings concerning death. The only thing that is beyond doubts/.

Moreover, some persons will walk on stilts. All of this culminates in a meeting of all participants and Theatre's apprentices. The subject of the spectacle is a siege, a conquest, and a fall of a city. It is a metaphor or a symbol; hope of life. This does not mean that this hope is not lost. It is hard to sum it up. It is an apocalyptic vision. Let me quote Z. Herbert's poem from which we have taken a title of our piece. A Report from a besieged city that terminates in the following words

and if the city falls and one survives he will carry the city
in himself on the roads of exile he will be the city
So again it is gloomy.

"Świat dzieli się na demokratyczną strefę baszu i represyjną
strefę alkoholu. Jednakże w strefie alkoholu zdarzają się nie-
liczne enklawy baszu, które nie działają jednak na rzecz demo-
kracji."

Lech Raczak

TAKO

Jesteśmy grupą przyjaciół, którzy bawią się w teatr. Ta nasza wspólna zabawa zaczęła się jeszcze na studiach. Obecnie Bogusław Posmyk, który ukończył scenografię, pracuje na pół etatu w Spółdzielczym Domu Kultury "Gedanus" w Gdańsku jako instruktor teatralny. Aleksander Ozimek jest po architekturze. Danuta Woronko przerwała studia na wydziale budownictwa lądowego. Włodzimierz Major, absolwent studium kulturoznawczego, jest zafascynowany Grotowskim.

Żadne z nich nie ma zamiaru uprawiać swego wyuczonego zawodu. Pierwszy raz zagrali na ulicy 12 sierpnia 1980 i tę datę uważają za prawdziwy początek swego teatru. Pokazali wówczas "Smoka" wg Szwarca, z tekstami Andrzeja Bursy. "W Stoczni trwał strajk, po spektaklu ludzie podchodzili do nas i długo rozmawiali, to było wspaniałe przeżycie." Kiedy innym razem zrobili działanie uliczne, wystawiając w centrum Gdańska przezroczystą gablotę z napisem "Żądamy Historii Najnowszej" przechodnie, biorąc ich za strajkujących pracowników muzealnictwa, wyrażali im swoje poparcie.

Po takich doświadczeniach czują niedosyt reakcji widzów podczas Festiwalu - narzekają, że przeważająca część publiczności to dzieci. Zadowoleni są ze spektaklu w fabryce, gdzie mieli dorosłą publiczność.

Brali udział w kilku rozmaitych Spotkaniach Teatralnych. "To jest zupełnie co innego" mówią o naszym Festiwalu, "to pierwsza tego typu impreza w Polsce i wspaniała. Dobrze, że trwa 3 tygodnie, a nie tylko kilka dni. Przypomina nam to kurs we Włocławku podczas Teatru Narodów w 75 roku".

Z zespołów które tu przyjechały, chcieliby współpracować z Teatrem 8-go Dnia i z Doktorem Kuppelalem. To - według TAKO - największa indywidualność, nie tylko w tym co robi, ale jako człowiek.

Odczuli na własnej skórze, jakie problemy niesie ze sobą granie na ulicy, jak trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki i umieć na nie szybko reagować, liczyć się z reakcją publiczności - umieć nad nią panować i przyciągać jej uwagę. Po kilku spektaklach przyspieszyli tempo swych przedstawień. Mają zastrzeżenia, że jak na formułę teatru ulicznego, za dużo było występów w parkach i amfiteatrach.

- Co dalej?

- Tutaj pokazaliśmy spektakl dla dorosłych, robiliśmy także spektakle dla dzieci. Ale w zasadzie chcemy robić zupełnie inny teatr - teatr poszukiwań, tworzenie spektaklu, który by powstał

z nas samych, z tego, co pomiędzy nami. Nie wiemy jeszcze, jakie są nasze możliwości. Ale każdy z nas nastawiony jest na to, żeby jak najpełniej zrealizować się w życiu. Czy to będzie na pewno w teatrze, tego jeszcze nie wiemy....

Christian Atanasiu, Niemiec lat 27, Enrico Ases, Hiszpan lat 23, Piero Steiner, Włoch, lat 21-poznali się na kursach pantomimy w szkole teatralnej w Barcelonie. Ich zespół, któremu przygrywa na klawirze Oriol Camprodon /Hiszpan, lat 23/ powstał w 1982 roku.

- Z czego żyjecie ?

- Obecnie z naszych występów; gramy też w teatrach role cyrkowe.

Wcześniej jednak Enrico zarabiał pracując w szkołach z dziećmi, Christian prowadził kursy ekspresji ciała a Piero po prostu brał pieniądze od rodziców /o czym mówi bez zażenowania/.

- Kim każdy z was chciałby być, gdybyście przestali grać ?

Enrico: -Śpiewałbym rock and roll

Piero: -Byłbym muzykiem, albo pracowałbym w polu, na wsi, bo nie lubię miasta; jestem tu tylko po to żeby robić teatr.

Christian: -Na pewno robiłbym coś twórczego, przedtem studiowałem sztuki piękne, ale to było dla mnie zbyt elitarne. Dlatego też zdecydowałem się na teatr, teatr uliczny, bliżej ludzi. Gdybym tego nie robił, byłbym w jakiś sposób artystą. Może kucharzem ?...

- Minusy festiwalu ?

- Wolelibyśmy, żeby nie było podziału na dwie oddzielne grupy i żeby nie było tak gęstego planu, który nie daje czasu na kontakty z innymi uczestnikami.

- Plusy ?

- Wódki było dosyć ! Mieliśmy też okazję poznać wiele ciekawych zespołów, z którymi chętnie podjęlibyśmy współpracę: Teatr 8 Dnia, Des Vents, Las Giragitanas.

- Największe zaskoczenie ?

-...było wtedy gdy zobaczyliśmy wśród widzów młodego człowieka z napisem "SOLIDARNOSC".

Nowych doświadczeń właściwie nie zyskali, ale potwierdzili dotychczasowe: z powodzeniem udawało im się wciągnąć publiczność do gry. Te przedstawienia, w których widzowie byli najbardziej aktywni, uważają za najbardziej udane. Tym większa satysfakcja, że odnieśli wrażenie, iż widzowie mają na plecach ogromny ciężar.

- Kiedy pokazujemy przedstawienie mamy wrażenie, że ten ciężar znika. Gdy spektakl się kończy, ciężar wraca na swoje poprzednie miejsce. Poza tym ludzie tutejsi nie są przyzwyczajeni do teatru na ulicy, do swobodnej wyobraźni i twórczości. To sprawa kultury

-PIOTRZE SZCZENIOWSKI, jak się czujesz?

-Potwornie zmęczony i w zasadzie bezradny.

Nie mam poczucia, że w jakikolwiek sposób wpływam na bieg festiwalu. Stale mi brakuje porządnego biura organizacyjnego, które sprawnie działa. Zrobił się z tego anarchizujący festiwal.

-Nie widzisz w tym twojej winy?

-Nie. Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie Sosnowkę. Jest przegrana. Wyobrażałem sobie, że będzie tu miejsce dla ok. 200 osób z zewnątrz, że będą dookoła namioty, w których można by się przespać za darmo, że będą tu mogli przyjechać ci, którzy chcą być z nami. Dla mnie są trzy sprawy festiwalowe równie ważne. Pierwsza to granie na ulicy. I to się udało. Jedyne plamy były tam, gdzie liczyło się na salę, nagłośnienie, zorganizowaną publiczność... Trzeba było dobrze zabezpieczyć te miejsca, a to się ~~dało~~ nie dało.

- Nie mogłeś tego zorganizować, choćby waletami?

-Nie dało się. Odebrano mi decyzję.

Druga sprawa, która została położona to wspólna praca zespołów. Została zrealizowana w połowie możliwości.

-Co przeszkodziło?

-Produkcja, czyli za dużo występów.

Powinno być: jeden dzień pracy, jeden dzień wypoczynku, w czasie którego coś się tworzy. To się trochę udało przedtem. Niestety nie wszyscy zespołom daliśmy szansę zrobić coś wspólnie, jak np. udało się to tym,

którzy pracowali nad "Fiestą".

"Fiestę" uważam za własne dziecko.

A trzecia sprawa. ~~W~~ nazwę to,

"szkołą dla Polaków". Ona się odbyła

w Witce, natomiast tu w ogóle tego

nie ma. Polskie grupy wywiało z

Sosnowki. Nie ma tu ludzi, którzy

uczą się pluć ogniem, chodzić po

linie, i to jest moim zdaniem og-

romna strata. Liczyłem na to, że

wszystko się zakończy wspaniałym

akcentem, wydarzeniem, które się

tutaj przygotowuje.

Udowodniliśmy niezbędną rolę teatru

ulicznego w Polsce. Reakcja widzów

przeszła najśmielsze oczekiwania.

Zaczęto się nas domagać.

Teraz jest to w zasadzie eksploa-

tacja zespołów zachodnich. Gdy one

wyjadą, to znowu będzie pustynia.

To co mnie boli najbardziej to to,

że nasz festiwal nie może się prze-

dłużyć o parę tygodni, miesięcy...

1
i obyczajowi na pewno możnaby to zmienić. I trzeba to zmienić...
Bardzo chcielibyśmy wrócić do Polski; może na następny Festiwal.
Ale wtedy tylko na tydzień, bo muszą zarabiać u siebie.

DES VENTS

GEORGES

He is 41 years old. He is American, from Irish Gipsy roots. He was carpenter, skiracer, farmer, taxi-driver, dustman and for some time even buisnessman. For a time, five years, he was road manager of a music group, which presented also a mime during their performances. George, fascinated, began to study the theatre of gest. Than he was connected with a theatre group. They performed everything: Shakespeare and vaudeville. Than he went to Paris and entered Lecoq's school.

"My view of theatre changed in that time. I became interested in clown-work, mask, commedia. I was fed up of pure pantomime."

Des Vents came to beeing before their coming to Poland. "We decided ~~to~~ develop our show in the streets when we have heard about your festival from Giovana Mori. We wanted to came very much. None of us has taken part in such an evant."

"When we play in the street we must be open and we must game to make contact with the public. You must play with joy."

"The real try for the clown is the moment , which French call

"time the angels pass" -it's a time of embarassment, when there is a mistake. You must take this time, go into it and find something."

"The most wonderful feeling here it was after our first performance in Wałbrzych. The audience was so good , that two of us cried... The audience in Poland is really wonderful."

"I am surprised the awfull conditions in which the workers live.

/George got a friend-miner from Wałbrzych/ There is a lot to head about it on the West, but if you see it with your eyes-it's incredible!"

GEORGES

Ma 41 lat. Jest Amerykaninem, czuje w sobie krew cygańską i irlandzką. Był stolarzem, śmieciarzem, farmerem, taksówkarzem, grabarzem, a przez jakiś czas nawet businessmanem. Kiedyś został menagerem zespołu muzycznego, który w czasie występów prezentował też pantomimę. Georges, zafascynowany zaczął się uczyć teatru gestu. Potem związał się z grupą teatralną. Wystawiali wszystko: Szekspira i wodewile.

Pojechał do Paryża. Zapisał się do szkoły Lecoq'a. "Tam zmieniło się moje widzenie teatru.". Zainteresowałem się clownadą, maską, aktorstwem komediowym. Miałem dość czystej pantomimy."

DES VENTS powstał przed przyjazdem do Polski.

"Właśnie we czwórkę postanowiliśmy grać na ulicach, kiedy dowiedzieliśmy się od Giovanni Mori o waszym festiwalu. Koniecznie chcieliśmy przyjechać. Nikt z nas nigdy przedtem nie brał udziału w takiej imprezie."

"Teatr uliczny jest dla mnie teatrem form podstawowych. Trzeba umieć bawić, przyciągnąć uwagę i tę uwagę utrzymać, żeby ludzie zaraz nie odeszli. Trzeba trafić do dzieci i radzić sobie z pijakami."

"Kiedy gram wśród ludzi czuję, że coś wypływa ze mnie, przechodzi na drugą stronę, do widzów, a potem wraca i znów ze mnie płynie."

"Prawdziwą próbą dla clowna jest chwila, którą Francuzi nazywają "odlotem aniołów" - to czas zakłopotania kiedy się coś nie udało, kiedy napięcie siadło. Trzeba wtedy wykazać się opanowaniem, inwencją, umiejętnością improwizacji."

"Najwspanialej wspominam pierwszy występ w Wałbrzychu. Publiczność była tak cudowna, że dwoje z nas nie było w stanie opanować łez. W ogóle publiczność w Polsce jest nadzwyczajna. Chyba nigdzie takiej nie ma."

"Zaskoczony jestem strasznymi warunkami, w jakich żyją robotnicy." /Georges zaprzyjaźnił się z wałbrzyskim górnikiem. - przyp. redakcji/

"Na zachodzie dużo się o tym czyta, ale kiedy zobaczy się na własne oczy, to jest to niebywałe. Ci ludzie, którzy prowadzą przerażająco szare życie, naprawdę potrzebują trochę uśmiechu. Jakże są chłonni."

" S T R A C H Y "

STANISŁAW WOLSKI

W połowie przerwał studia polonistyczne, poszedł do szkoły lalkarskiej, "bo była to jedyna możliwość studiowania teatru we Wrocławiu". Ponadto ma zawód rzeźbiarza-kamieniarza.

Zawsze były jakieś kabarety, teatrzyki... Związał się z teatrem KALAMBUR. Tam zdobył aktorski dyplom. I jeździł za cyrkami, podpatrywał. Cyrkowcy strzegą swoich tajemnic, niełatwo było ich podejść.

Staszek był też na półrocznym stypendium w angielskim teatrze WELFARE STATE.

Niedawno dostał nagrodę jury i nagrodę dziecięcej publiczności na festiwalu sztuk dziecięcych.

I skończył pracę w KALAMBURZE. Przyjechał na nasz festiwal z projektem robienia "Strachów". Z puszek, szmat, odpadków wraz z wiejskimi dziećmi robi dziwne stwory, smoki, postacie niesamowite i śmieszne, a potem jest parada tych strachów przez wieś.

"Chcę realizować własne plany i ponadto udowodnić, że z podobnych animacji można się utrzymać. Muszę spróbować. Będę robić rozmaite dziwne rzeczy, byle poza instytucją profesjonalną."

Staszek jest zdania, że "Strachy" się sprawdziły. Zaskoczyło go, jak mogą być różne w różnych miejscach. "W Porajowie, w tej małej wiosce koło Bogatyni, dzieci pracowały w niesamowitym skupieniu. Była to dla nich jakaś świętość. W Sosnowcu, mimo że bliżej miasta, dzieci zdają się być bardziej nieporadne. To co robią, może wygląda ciekawiej artystycznie, ale w ich "Strachach" jest jakby mniej naturalności". Na przyszłym festiwalu Staszek zamierza zaanimować wspólny wypiek chleba wg. dawnego sposobu.

czyli DAMA Z ŁASICZKĄ

Skończyła w tym roku Wydział Lalkarski. Pokaz "Damy z łasiczką" był jej programem dyplomowym. Alina Obidniak zobaczyła "Damę..." podczas dyplomów i zachwyciła się.

Jej przygoda z teatrem zaczęła się w Zielonej Górze. Pracowała tam jako adepta w teatrze, na scenie lalkowej. Potem był Wydział Lalkarski we Wrocławiu, a tu zupełnie nagle stanęła przed problemem zagrania na ulicy.

"Moje przedstawienie było przeznaczone do wnętrza. Właściwie tylko wybrałam z niego fragmenty."

Jest zadowolona z występu z Kwartetem Jorgi w Szczawnie.

Potem przyłączyła się do Teatru Lorki. Jej łasiczka robi na widzach wrażenie. Pupilka publiczności.

Nasz festiwal zmienił jej pogląd na teatr. "Nie będę się sztywno trzymała schematu. Muszę być elastyczniejsza. Chcę występować na ulicy i mam już nawet pomysł na spektakl. Może spotkam kogoś, z kim się dogadam, może jakiegoś muzyka? Jeśli nie - zrobię ten spektakl sama."

- I co jeszcze?

- "Chciałabym tańczyć..."

Powiastrka futurystyczna na kanwie myśli rzuconej z f
furgonetki Teatru 8 Dnia

W piątym roku trwania Festiwalu Teatrów Ulicznych niektórzy spośród uczestników poczuli się nieco zmęczeniu. Nad kolejnym campngiem unosił się delikatny zapach rozkładu. Stołówka przestała wydawać regularne posiłki, tylko od czasu do czasu rzucała coś na stół, ale sięgano po to bez entuzjazmu. Pojawiło się sporo małych dzieci niewiadomego pochodzenia. Feliks Augentrost został przyjęty do zbiorczej szkoły gminnej. W kolejnych hotelach kolejno odwiedzanych miasteczek zawieruszyli się jacyś aktorzy, ale nikt już nie pamiętał, kto to był. Grupa "Giovanna Mori" nadal oczekiwała Giovanny Mori. Organizatorzy odizolowali się w jakimś pokoju i prowadzili niekończące się ~~razem~~ zebranie w obcych, bliżej sobie nieznanym językach. Maciek Nowak przepisywał na maszynie 35 tom zestawu programów. Od pewnego czasu przestano już wyjeżdżać na spektakle. Było gęsto od waletów. Już tylko nieliczni artyści udzielali wywiadów Biuletynu Prasowemu przygotowywanego biuletynu, ale niezmennie podkreślali, że czują się wzruszeni polską gościnnością. Obchodzone raz po raz urodziny Doktora Kuppela rozveselały coraz mniejsze grono fetujących. Z urodzin na urodziny świec było coraz mniej, co interpretowano faktem, że Doktor Kuppel stawał się coraz młodszy. Kosmo Mimzi przygotowywał dla niego swój specjalny program. W godzinach świtu Alina Obidniak zionęła ogniem objeżdżając camping na jednokołowym rowerze. Ilość grup festiwalowych nieposłuszenie się zmniejszała prawdopodobnie dlatego, że Teatr 8 Dnia otworzył się na nowych członków, bo dotychczasowi zawieruszyli się gdzieś na polach podczas parady strachów. Pozostał jedynie Adam Borowski, który pisał listy do domu, żeby go już zabrano z tych kolonii. Byli tacy, którzy popadli w totalną abnegację. Kate Clayton już od paru miesięcy nie zdejmowała szcudeł na noc. Jedynie zespół PUNCH wraz z kierowcą Panem Józefem podtrzymywali artystycznego ducha przygotowując "Porwanie Sabine". Tina Graca godzinami zwisała na linie głową w dół, a jej piękne włosy mieszały się z liśćmi złotej polskiej jesieni. Piotr Bikont w którymś momencie próbował opanować sytuację, ale wsadzono mu w usta lusterko i zaniemówił na dobre. Któregoś popołudnia Bernard Mangin odmówił zejścia z trapezu i zaczął przymierać głodem, ale robił to nadzwyczaj subtelnie. A Piotr Szczeniowski uspakajał wszystkich, że będą tu żyli długo i pięknie.

A futurist story based on a thought that flew out from the 8-Day's car.

In the fifth year of our Street^aTheatres Festival some of the participants felt a little bit tired. Yet another place was overwhelmed with the smell of decay. The canteen refused to serve regular meals, and only incidentally one could find something to eat on the table. Not even that was met with any particular enthusiasm. A number of unknown festival children appeared. Felix Augentrost was enrolled in the local school. Some of the actors were lost in the small towns we passed through, but nobody really remembered who they were and where they came from. The "Giovanna Mori's" were still awaiting Giovanna Mori. The organisers isolated themselves and held their endless meeting in languages not quite familiar to them. Maciek was typing the 35-th volume of the programs. It was a long time ago that any group had performed. The ~~place~~ place was filled with strange and unknown persons. Only a few artists were interviewed by the Press Office for the Bulletin which was going to be printed. They seemed repeatedly overwhelmed by the Polish hospitality. Over and over Dr Kuppel's Birthday celebration gave less and less satisfaction to the participants. The decreasing number of candles was interpreted as Dr Kuppel's rejuvenation. At dawn Alina was spitting fire while riding a monocycle. Some people gave ~~up~~ up totally. For the last few months, Kate gave up taking off her stilts. Adam from the 8th Day sent letters to his parents begging them to take him home. Other members of his theatre were lost on the fields during the Scare-Crowd's Parade. A new group was accidentally created from the Punch actors and the driver. Tina hung for hours and hours from her rope, her hairs mingled with the Golden Polish Autumn. They put a mirror in Pete's Bikont's mouth and he stopped saying "Attention, attention!". One afternoon Bernard Mangin refused to come down from his trapeze and began to die slowly of starvation. Piotr Szczeniowski succeeded to convince everyone that they would live peacefully ever after.

W Biuletynie Robili

» MAŁGOSIA
DZIEDUSZYCKA

» ANNA
SCHILLER

» ADAM
BOROWSKI

» MACIEJ
KONIKIEWICZ

Przeszkadzali:

1.	
2.	
3.	
4.	
~	

IN A BULLETIN

ROBiLi

ROBBELi

1. Małgosia
Dzieduszycka
2. Anna
Schiller
3. Adam Borowski
4. Maciej
Konikiewicz

DISTURBED:

1.	
2.	
3.	
4.	
5.	

